Nr 45 — Rok XII Kraków, 8 listopada 1936 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



KURS SPOŁECZNY W KRAKOWIE (patrz artykuł poniżej).

„ROZESŁANIE APOSTOŁÓW"

Cóż to za grupa osób tak ważna, że ją „Dzwon Niedzielny" zamieszcza na naczelnym miejscu? Jest to w lokalu Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Krakowie, przy ul. Stolarskiej 7, dokonane 30 października zdjęcie uczestników uroczystości zamknięcia 2-tygodniowego kursu społecznego, urządzonego przez Chrześcijańsko-społeczny Instytut Oświatowy. Kurs dla działaczy, sekretarzy i instruktorów robotniczych, mających pracować społecznie na terenie chrześcijańskich organizacyj zawodowych.

Widzimy w tej grupie naszego Najdostojniejszego Arcypasterza w otoczeniu inicjatorów, kierowników i kilku prelegentów tego kursu, a za nimi 70 jego słuchaczy. Któż to byli? Jak widzimy, w większości ludzie młodzi, ale obok nich działacze doświadczeni, którzy od szeregu lat pracują już w terenie. Jest kilku księży, kilku nauczycieli, akademików i urzędników prywatnych, ale obok ludzi z wyższym wykształceniem, rzemieślnicy, robotnicy, rolnicy, wychowankowie Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży. Skąd przybyli na kurs? Z przeróżnych miejscowości naszej archidiecezji, aż po jej krańce, i z dalekich stron Polski, bo nawet z Pomorza i z Wilna, z Poznania i Lwowa.

Kurs obejmował w kilkudziesięciu wykładach, teoretycznych i praktycznych, wszystko, co katolickiemu działaczowi robotniczemu w jego robocie społecznej może się okazać potrzebne. A więc po zaznajomieniu się z kierunkami społecznymi, omówiono szczegółowo obie wielkie encykliki społeczne, korporacjonizm, dalej — zasady katolicko-społeczne, ustawodawstwo pracy, ubezpieczenia społeczne, pracę w związkach zawodowych i t. p. Wykładali na kursie XX: dr Buchała, red. Długosz, dr Machay, dr Mytkowicz, red. dr Piwowarczyk, oraz pp.: dr Dworzański, dyr. Holeksa, red. Kalinowski, dr Kowenicki, mgr Krawczyk, dyr. Przyjemski, inż. Rościszewski, dr Rozmarynowicz, mgr Serafin, prez. Turowicz, mgr Turowski, dr Weydlich. Kierownictwo kursu spoczywało w doświadczonych rękach prezesa Instytutu, ks. dra Machaya, sekretariat prowadził mgr Serafin.

Na uroczystym zamknięciu, które zaszczycił Książę Metropolita Sapieha, stwierdzono, że kurs zorganizowany przez Instytut, istniejący dopiero kilka miesięcy, udał się nadzwyczajnie. Jego uczestnicy z błogosławieństwem arcypasterskim i uzyskanym świadectwem rozjechali się na swoje placówki po kraju, zupełnie zadowoleni, zdobyli tu bowiem to właśnie czego szukali, a inicjatorzy i kierownicy mają przeświadczenie, że na tym terenie, na którym tak dotkliwie brakło działaczy odpowiednio wykwalifikowanych, zjawiła się po długiej przerwie pierwsza kadra. Za nią pójdą już teraz łatwiej nowe szeregi tej katolickiej elity robotniczej, która wejdzie w masy realizować to wszystko, co kurs krakowski wskazał jej w wielkich encyklikach społecz-

nych, zastosowanych do potrzeb codziennych współczesnego życia.

Słusznie jeden z mowców imieniem uczestników kursu dziękując jego organizatorom, wyraził się, że przeżywa chwile jakgdyby rozesłania apostołów.

Wszak Akcja Katolicka to świeckie apostolstwo. Ale Akcja Katolicka to już nie słowo Ewangelii, lecz wprowadzanie tego słowa Bożego w czyn.

I właśnie takim czynem na terenie Akcji Katolickiej w Krakowie jest ów pierwszy Kurs Społeczny, który ma ułatwić robotę na terenie chrześcijańskich związków zawodowych. Czyn to doniosły. To jest właśnie w praktyce walka z komunizmem.

Robotnik nasz, jak w przemówieniu do kursistów powiedział Książę Metropolita, jest w masie swojej jeszcze wierzącym i tylko nędzę niosący kryzys wytwarza z niego podatniejszy materiał dla agitatorów roboty wywrotowej. Ci nie żałują trudu, by za moskiewskie pieniądze odrywać polskiego robotnika od Kościoła i Ojczyzny. Trafili oni już do wszelkiego rodzaju związków zawodowych i różnymi sposobami próbują na ich terenie szerzyć komunizm i nieodłączne od niego wolnomyślicielskie bezbożnictwo. Dlatego praca katolickiego działacza społecznego na niwie chrześcijańskich związków zawodowych (które, gdyby zjednoczyły się w tym celu, przewyższyłyby nawet ilościowo zawodówki socjalistyczne) — to nie tylko praca nad zapewnieniem robotnikowi kawałka chleba i ochrony pracy robotniczej, ale to także ratowanie rzesz robotniczych przed zarazą bolszewicką.

Obserwując robotę katolickich zawodówek w nowym lokalu Związku Okręgowego przy ul. Stolarskiej 7, możemy sobie zdać sprawę, czego da się dokonać w walce z obozem wrogim, jak wilk porywającym dusze z katolickiej owczarni. Samym słowem nie powstrzymamy postępu kreciej roboty wywrotowców. Tu trzeba do ciężkiej roboty przysłowiowo zakasać rękawy i walczyć o każdą duszę, by jej nie zmarnował agitator. On stara się przewrotnym słowem wszczepić w tę duszę jad nienawiści i zarazek zemsty. On tę duszę umie swoją kłamliwą ideą tak rozznamiętnić, że ją rozpali do zbrodniczego czynu.

Otóż Akcja Katolicka swojego działacza musi nauczyć tak rozpalać duszę ideą katolicką i narodową, by w słusznym staraniu się o poprawę bytu materialnego i przebudowę ustroju społecznego nie miała do niej dostępu ani myśl zemsty, ani uczucie nienawiści. Nasz działacz społeczny ma tak jak oni rozpłomienić dusze robotnicze, ale tylko ideą miłości chrześcijańskiej i nie dopuścić, by nawet w zapale walki o Chrystusowe Królestwo przeciwko szatańskiemu carstwu wyzwolił się jakikolwiek akt nienawiści, niezgodny z Ewangelią.

I dlatego potrzeba mu takich kursów społecznych, które wpoiwszy w niego zasady wielkich encyklik papieskich, nauczyłyby go właśnie tego czynu katolickiego, który wprowadza Chrystusa do szkoły i warsztatu pracy, do życia prywatnego i publicznego, do ustroju gospodarczego, społecznego i politycznego.

I właśnie z tych względów rozmyślnie na czoło kroniki ubiegłego tygodnia, jako przykład roboty katolickiej wśród rzeszy robotniczej i jako zachętę dla innych, wysuwamy krakowski Kurs Społeczny. Jego uczestnicy rozeszli się po kraju, by pozytywną pracą nad poprawą doli rzesz pracujących, sypać groble przed zalewem czerwonego barbarzyństwa, by przed nim w myśl intencji Stolicy Apostolskiej, tworzyć z Polski zawsze żywy wał ochronny.

Obyśmy jak najczęściej przeżywali takie „rozesłanie apostołów!“

Na Niedzielę dwudziestą trzecią po Świątkach

EWANGELIA: Mat. IX. 18—26.

Onego czasu: Gdy mówił Jezus do rzeszy, oto książę jeden przystąpił, i kłaniał się mu, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała: ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus poszedł za nim, i uczniowie jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się, i ujrzawszy ją, rzekł Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona została niewiasta od tej godziny. A gdy przyszedł Jezus do domu księcia, i ujrzał piszczki, i lud zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie: albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł, i ujął rękę jej. I powstała dzieweczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej owej ziemi.

Błogosławieństwo i życie otrzymują wszyscy, którzy zbliżają się do Jezusa. Także błogosławieństwo dopełnione w przyszłości wiecznym szczęściem płynie z zachowania Jego przykazań. Jesteśmy przy rozważaniu błogosławieństw, jakimi darzy zachowanie trzeciego przykazania Boskiego, i szkód, jakie niesie wypaczenie i zniewaga niedzieli. Obok tych, niestety licznych, którzy gwałcą na różny sposób niedzielę, mamy także — dzięki Bogu — o wiele więcej takich, dla których niedziela jest według nakazu Boga dniem Pańskim. Podamy przykład na dowód, że nawet w bardzo ważnych sprawach da się zachować spoczynek niedzielny, gdy jest tylko dobra wola. Do królowej ang. Wiktorii przyszedł wieczorem w sobotę — było to w r. 1837 — wysoki urzędnik z ważnymi aktami z prośbą, by je nazajutrz w czas rano zbadała i podpisała. „Jutro rano? Jutro jest niedziela; — mówi królowa — nie uczynię tego żadną miarą, póki nie wysłucham Mszy św.“ Nadto spowodowała królowa, że na Mszy św. usłyszał ów urzędnik kazanie o święceniu niedzieli. Na przyszłość nie mogło już być mowy o urzędowaniu w niedzielę. Nie wiem jak dzisiaj, ale przed 25 laty — opowiada Stingeder — nie tylko sklepy, ale i restauracje musiały być zamknięte; i to nie tylko z frontu (jak się to nieraz u nas praktykuje), ale naprawdę musiały być puste. Na pocztach i kolejach ruch był ograniczony do konieczności. „Precz z takim poglądem, — woła jeden znakomity Anglik — że niedziela poświęcona zabawom i imprezom — jak się to praktykuje na kontynencie europejskim, może przynieść błogosławieństwo. Jest to błąd i oszustwo! Czy my Anglicy w tym względzie jesteśmy doskonałymi, czy nie, to jednak pozostanie pewnym, że niedziela jest dla nas wspaniałym dobrodziejstwem i jest tajemnicą naszego znaczenia w świecie. O niedzieli można powiedzieć — co odpowiada prawdzie — że jest najtańszą obroną narodu. Przepowiadam to pracującym klasom, że gdy angielską niedzielę uczyni się dniem zabaw i okazją do uciech, to wkrótce obrócą ją i na dzień roboczy“. Za jednym nieuszanowaniem dnia świętego pójdą dalsze — chce powiedzieć ów mąż. Niedziela winna być **święcona** w dosłownym tego słowa znaczeniu, by dała błogosławieństwo, które Bóg w nią włożył. „Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi?“ Mat. 7, 16, czy zatym niedziela przyniesie swój owoc, gdy ją się obedrze ze świętości?

A dlaczego niedziela pierwszy dzień tygodnia ma być świętym dniem, a nie inny? — wszystkie dni są sobie podobne? w St. Test. była sobota? Sobota, ostatni dzień tygodnia była tylko odblaskiem odpocznienia Bożego od dzieła stwarzania, podczas gdy niedziela w N. Testamencie ma większe zadanie, jest bowiem przypomnieniem wielkich dzieł Bożych i ma być ich odbiciem i przeszczepianiem ich w dusze ludzkie. W niedzielę jako w pierwszy dzień stworzenia, rzekł Bóg: „niech się stanie światłość“; w niedzielę Duch św. (Zielone Świątki) rozpalił nowe ognie Boże, a przez założenie w tym dniu Kościoła, stworzył nowy świat, świat łaski. Niedziela nie tylko ma zastąpić szabat, dzień odpoczynku dla ciała, ale ma być dniem, w którym chce Bóg stwarzać światło i wyższe życie łaski dla dusz. Dusze bowiem ludzkie stworzone na obraz Boży, winny żyć życiem Boga: mają odpocząć, ale w Bogu, do Niego powrócić, w Niego się zanurzyć i z Niego, jak drzewo korzeniami zasila się z ziemi, zaczerpnąć nowych sił. A kiedy i gdzie więcej odżyje dusza, jak nie u źródła życia, u Jezusa, podczas bezkrwawego powtórzenia Ofiary na krzyżu, we Mszy św.?

Jezus uczy nas swym przykładem święcić dzień Pański: „i wszedł według zwyczaju swego w dzień sobotni do bóżnicy“.

Przypominamy PP. Prenumeratorom obowiązek wyrównania zaległości

Łuk. 4, 16. Głównie dopiero uczestnictwo w przepisanym nabożeństwie czyni niedzielę dniem błogosławieństwa Bożego. Wolni od zajęć w niedzielę możemy nasze biedne, winami obciążone serce, wynurzyć przed Bogiem. W tym dniu z grobu przyniósł Jezus jako owoc swej męki i zmartwychwstania przebaczenie, dając apostołom moc: „którym grzechy odpuścicie...“ Będąc obowiązkowo w kościele w niedzielę, ukoimy serca nasze u Tego, który ze słowami pokoju również w tym samym dniu zjawił się wśród swych uczniów: „Pokój wam“. Niedziela przyprowadzi nas do Boga, gdy podczas tygodnia przez swą niewierność oddaliliśmy się od Niego. Ileż to razy bowiem stała się nasza wiara słabą, a miłość zimną! Ileż razy zaszło słońce w naszym gniewie, który może wybuchał przekleństwem! U ołtarzy Pańskich wzmocnimy wiarę. Gorejąca miłość ofiary krzyża rozgrzeje zimne serca. Tu jest oliwa dla światła wiary; tu jest Chleb żywota dla zgłodniałych dusz.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“ **X. St. M.**

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

8 listopada niedziela: Klaudiusza m.
9 „ poniedziałek: Teodora m.
10 „ wtorek: Andrzeja z Awelinu w.
11 „ środa: Marcina b.
12 „ czwartek: 5 Braci męczenników polskich
13 „ piątek: Stanisława Kostki
14 „ sobota: Józafata b. m.

Ukraiński ruch spółdzielczy

Niejeden z Was, moi Czytelnicy, słyszał lub czytał o wielkim rozroście i owocnej działalności ruskich kooperatyw, czyli organizacji spółdzielczych. Działalność ta jest tak szeroko zakrojoną i takie korzyści przynosi, iż my z podziwem i zazdrością patrzeć musimy na wyniki pracy naszych współobywateli ruskiej narodowości. Podziw ten jest tym większy, iż spółdzielczość ukraińska, słaba przed wojną, nie mogąca równać się z pracą naszych Kółek rolniczych i spółek mleczarskich, wkrótce nie tylko nas dopędziła, ale i prześcignęła, pozostawiając polską spółdzielczość daleko za sobą w tyle.

Przyczyn na to złożyło się wiele, ale jedną z najważniejszych jest, iż Rusini po wojnie zaczęli liczyć tylko na własne siły, a nie oglądać się na pomoc państwową. Polacy natomiast, z chwilą powstania państwa polskiego, myśleli, że teraz można już ręce założyć spokojnie, a państwo samo będzie wkładać pieczone gołąbki do polskiej gąbki.

Kiedy Rusini przegrali walkę z Polakami o Lwów i Małopolskę Wschodnią, jedni z nich nie chcieli uznać istniejącego stanu rzeczy i prowadzili dalej wojnę ogniem, bombą i rewolwerem. Ci „bojownicy“ zmarnowali się i siedzą dziś po więzieniach lub za granicą. Większość jednak społeczeństwa ukraińskiego powiedziała sobie: kto chce uzyskać niepodległość polityczną, musi przed tym być niezależny gospodarczo, musi stać na silnych podstawach finansowych. Ponieważ zaś wśród Rusinów nie było kapitalistów, którzyby mogli budować fabryki i zakładać wielkie przedsiębiorstwa handlowe, poczęli więc ludzie o skromnych zasobach pieniężnych, a nawet całkiem biedni łączyć się w związki, by z drobnych udziałów, przy dużej liczbie udziałowców, zgromadzić potrzebne kapitały. Dziś liczba członków ukraińskiej spółdzielni wynosi pół miliona głów! Czyli, że prawie każdy dorosły Ukrainiec w Małopolsce Wschodniej jest udziałowcem jakiejś kooperatywy.

Myśl ta nie była wynalazkiem ukraińskim, oni tylko wiernie naśladowali działalność spółdzielczą społeczeństwa polskiego przed wojną w zaborze pruskim. Pisma ukraińskie drukowały nawet szczegółowy życiorys ks. Wawrzyniaka (twórcy spółek zarobkowych w Poznańskim) i historię wielkopolskiego ruchu spółdzielczego.

Rusini zabrali się do tej akcji nie tylko śmiało, ale i rozważnie: wyszkolili sobie przede wszystkim fachowych pracowników spółdzielczych. Ponieważ młodzież ukraińska nie mogła liczyć zbytnio na posady rządowe, dlatego garnęła się mniej do gimnazjów, a więcej do szkół handlowych i przemysłowych, a ci, co szli do gimnazjum, to po jego ukończeniu jechali przeważnie do Czech, gdzie w Akademii Gospodarczej studiowali rolnictwo i handel, by wrócić potem do kraju, jako inżynierowie rolniczy lub handlowi i pracować nad podniesieniem gospodarczym wsi ruskiej. I dziś każda spółka ruska, każdy sklepik spółdzielczy prowadzone są przez fachowców. Ma to dla Ukraińców i tę dobrą stronę, iż po wsiach osiadło dużo inteligentów, niezależnych materialnie od rządu, mogących pracować śmiało nie tylko w instytucjach gospodarczych, ale i w organizacjach oświatowych i politycznych.

Najważniejsze działy ukraińskiego ruchu spółdzielczego na wsi stanowią: spółki wytwórców (organizacje rolnicze, hodowla drobiu, hodowla bydła, mleczarnie, pasiecznictwo), spółki zbytu (sprzedaż masła, drobiu, jaj, zboża), oraz kooperatywne sklepiki wiejskie. Po miastach znowu powstają różne fabryki i fabryczki spółdzielcze, sklepy i hurtownie. Najpomyślniej ze wszystkich działów rozwinęło się mleczarstwo. Ukraiński „Masłosojuz“ zagarnęło wiele rynków handlowych nie tylko w kraju (ma swoje sklepy nawet w Krakowie i Katowicach), ale i za granicą. Podobnie ukraiński handel jajami rozwija się znakomicie.

A jakie są rezultaty tej pracy? Wieś ukraińska zmusiła żydów do wysiedlenia się, po miastach wzrasta liczba przedsiębiorstw ukraińskich i ukraińskich sklepów (we Lwowie np. było przed wojną kilka sklepów ruskich, dziś ich jest kilkadziesiąt), a co najważniejsze: chłop ruski i ruski inteligent czuje się pewniej od polskiego chłopa i polskiego inteligenta, bo ma pełniejszą kieszeń i może wykupywać polską ziemię na wsi, a polskie kamienice po miastach.

Ks. Franciszek Błotnicki



Katol. Stowarzyszenie Kobiet z Marcyporęby w pielgrzymce na Jasnej Górze.

Nie łudźmy się! Bez silnej prasy katolickiej świat katolicki w Polsce będzie ciągle kopciuszkiem, zdanym na łaskę i niełaskę prasy bezbożnej. A zatem?

Najlepsza droga do dobrobytu

Z okazji „Dnia Oszczędności" prezes dr. Henryk Gruber wygłosił przez radio mowę okolicznościową, w której zaznaczył, że tegoroczny obchód, u nas Międzynarodowego Dnia Oszczędności, różni się od lat ubiegłych tym, że dziś zaczyna się mówić o poprawie w przeciwstawieniu do wieloletniej depresji kryzysowej. Coraz oczywistszą staje się konieczność ściślejszej współpracy między narodami i wskazują na nią nawet państwa, które do niedawna czyniły wszystko, aby możliwości tej współpracy paraliżować. Lecz nie jest jeszcze blisko do jej realizacji — mówił dalej prezes P. K. O. — Jeśli hasło „sami dla siebie i o własnych siłach" było uważane przez wielu ekonomistów za frazes, to okazało się, że ono jedynie wytrzymało próbę życia. Narody, rozumiejąc potrzebę wymiany międzynarodowej i głosząc jej wolność — równocześnie rozbudowują u siebie warsztaty pracy i organizują własną wytwórczość, aby móc potem na równych z innymi prawach wejść na rynek międzynarodowy. Oto powody, dla których mówi się o konieczności zaspokajania potrzeb produktami swojego kraju.

Nie martwi nas, że sytuacja międzynarodowa nie uległa poprawie, że zawiera ona więcej elementów nieznanych, niż znanych. Bo właśnie dzięki takiemu zbiegowi rzeczy musimy dobitniej, niż kiedykolwiek zrozumieć, że nie może być mowy o rozwiązaniu problemu stabilizacji stosunków gospodarczych w skali światowej, gdy brak porozumienia. Pozostaje nam niezachwiane prawo czujności i obrony własnego interesu narodowego. Prawo to spełnić się da jedynie solidarnym wysiłkiem ludzi gospodarnych, stanowiących społeczeństwo polskie, tak, jak czynią gospodarni ludzie, tworzący zbiorowość amerykańską, angielską, stawianą nam tak często jako przykład. Gdy obywatele wykazują energię, wolę pracy i zwycięstwa, gdy góruje u nich instynkt przyjmowania dobra, a odrzucania zła, wówczas mówimy, że naród, do którego należą, jest potężny. Nie sama jego siła terytorialna, lecz walory moralne narodu i zdolność zagospodarowania się na posiadanym terytorium decydują o jego wartości. Gdzie instynkt jedności i trzeźwy stosunek do zjawisk bierze górę nad słabościami czy chwilowymi porywami, tam naród większą wykazuje zdolność w umacnianiu podstaw swej państwowości. Dziś każdy naród sam, nie oglądając się na drugi, musi działać i działa tak, jak mu najlepiej z punktu widzenia jego przyszłości wypada. Dotyczy to również polityki monetarnej.

Sytuacja Polski jest odmienna, niż innych państw. U nas nie istnieje zagadnienie walutowe jako problem oderwany, problem polski — to zagadnienie ogólnej gospodarki. W ciągu całych stuleci Polska zasypywana była gotowymi wyrobami, a gdy w ościennych krajach wystrzelały kominy fabryczne, polska młodzież chętniej zaprawiała się do teoretycznych studiów. Symbolem bogactwa była nie maszyna, lecz ziemia; celem, do którego zmierzała młodzież, był nie warsztat, lecz biurko. Słowo szewc, krawiec, cieśla, zamiast być — jak na to w pełni zasługuje — określeniem zaszczytnym, było często pogróżką dla młodzieńca, który nie przykładał się należycie do gramatyki greckiej lub łacińskiej. Łatwo wymawiało się u nas słowo dobrobyt, ale ci, którzy je wymawiali, traktowali je w pewnej mierze jako abstrakcję, jako teorię. A przecież nie ma bezwzględniejszej, prostszej i bardziej zrozumiałej prawdy, jak ta, że jedna jest droga do uzyskania dobrobytu: dobrze zorganizowana praca. Najsilniejszy pieniądz jest wszędzie tam, gdzie jest wielka praca. Każda inna recepta na uszczęśliwienie ludzkości będzie złudzeniem.

Jeżeli więc mamy zastanowić się nad środkami poprawy naszego obecnego stanu, przestańmy dawać ucha plotkom i niepokojom i weźmy się do pracy. Brak nam podstawowego czynnika dla gospodarki, t. j. kapitałów. Dla ich uzyskania przy wytężonej pracy musimy stale wartość pieniądza naszego umacniać; nie stać nas na żadne eksperymenty. Na Zachodzie ludzie mają taki nadmiar kapitałów, że mogą pozwolić sobie na wiele prób. My musimy kapitały tworzyć, nawołując do pracy i oszczędności, tych dwóch podstawowych warunków życia gospodarnego, które niestety nie jest jeszcze u nas życiem powszechnym. Bez pracy nie ma oszczędności, mimo, że oszczędność sama w sobie nie jest źródłem bogactwa; jest ona tylko środkiem do jego osiągania.

Polska jest dotąd krajem małych potrzeb. Producent ma ciasny krąg klienteli; sprzedaje mniej na głowę ludności towarów, koszta produkcji są zatem proporcjonalnie do innych krajów wyższe. Jeśliby produkował więcej — mógłby lepiej opłacać swych robotników, miałby więcej odbiorców, a dzięki temu ceny towarów byłyby tańsze. Rozwijanie potrzeb zbiorowych i indywidualnych jest niezaprzeczalnym dla nas interesem. Miarą zamożności nie jest wyłącznie stan posiadania, lecz również rozmiar konsumcji towarów, wyprodukowanych w kraju. My w Polsce mało jeszcze wiemy o nadprodukcji i uważamy ją za luksus za granicy. Trzeba nam więcej butów, więcej ubrań, więcej książek, więcej maszyn. Ale skąd je wziąć? Przecież ich nie przyniesie nikt w podarunku dla 34 milionów ludzi. Trzeba więc samym wziąć się do roboty. Polacy wtedy odegrają rolę jako światowy czynnik ekonomiczny, gdy na jak najszerszą skalę produkować będą towary dla zaspokojenia własnych potrzeb. Dokonać tego dzieła nie da się inaczej, jak przyjmując dla każdego obywatela za naczelne hasło — hasło pracy, a za symbol działań gospodarczych — rzetelność i solidność.

Sami, nie oglądając się na innych, musimy przystąpić do umacniania polskiej siły ekonomicznej. Ważną rolę ma tu do spełnienia oszczędność. Nie należy jej identyfikować z programem „zaciskania pasa". Oszczędność, to tworzenie zbiorowym wysiłkiem wielkich

Ks. Wł. Długosz

W polskim wagonie do Wiecznego Miasta

(4) Przed dziesiątą rano wysiadamy w mieście św. Antoniego — w Padwie, zaledwie o 37 km. odległej od Wenecji. Na murach i budowlach miasta znać brzemię wieków. Wąskotorowy tramwaj, coś jak krakowska pospieszna jedynka wiezie nas wąskimi, krętymi uliczkami do centralnego punktu — do bazyliki św. Antoniego na obszernym placu. Rzut oka na tę charakterystyczną budowlę z XIII i XIV wieku w stylu romańsko-gotyckim, na wiele kopuł, kopułek i załamań dachu i już klęczymy w kornej modlitwie u grobu Świętego Cudotwórcy, tak w całym świecie lubianego i specjalnym darzonego zaufaniem. Mszę św. przy grobie odprawia ks. prałat Choromański. Uderza, że mimo późnej godziny do Komunii św. przystępuje sporo osób. Z naszej wycieczki także.

Przy kościele rezydują OO. Franciszkanie konwentualni. Jeden z nich, Polak z Ameryki, oprowadza nas po świątyni. Charakterystyczną jest rzeczą, że są tu kaplice wszystkich większych narodów. Jest i polska, w dobrym utrzymana stylu. Warto wspomnieć, że w kaplicy tej odprawiały się modły za Polskę nawet wtedy, kiedy Polska po rozbiorach jako niepodległe państwo nie istniała. Powstania gasły jedno po drugim, wawelski Zygmunt kilka pokoleń odprowadził żałobną pieśnią w mogiłę, nasz stan posiadania kurczył się na rzecz obcych, tyle milionów obcych żołnierzy toczyło na ziemiach polskich wielkie boje, nie wróżąc Polsce nic dobrego, a kaplica polska w Padwie czekała i doczekała się prawowitych opiekunów... Dziś jej ołtarz zaściela kobierzec polskimi utkany rękami, jej ściany zdobią malowidła polską malowane ręką. Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy — zdają się mówić polskie pomniki w tym kościele.

Padwa ma przydomek „uczona" — „La Dotta". Miasto rodzinne rzymskiego historyka Tytusa Liwiusa. Dziś spokojne uniwersyteckie miasto. W r. 1222 wywędrowali scholarowie czyli uczniowie uniwersytetu z Bolonii, tu przywędrowali i dali początek nowej wszechnicy, w której kwitnęły zwłaszcza, i do dziś dnia jeszcze kwitną, nauki przyrodnicze i medycyna. Snujemy się cicho po krużgankach i komnatach starego gmachu uniwersyteckiego... Mury przyozdobiono tysiącami tabliczek herbowych najzdolniejszych uczniów. Jest także wiele nazwisk polskich. Tu uczyli się: Tasso, Ariosto, Wallenstein, Kopernik, Kochanowski, Stefan Batory, Sobieski. W starożytnej auli ma specjalną tablicę Kopernik. La dotta — Padwa karmiła światłem nauki chciwych wiedzy cudzoziemców, którzy z daleka tu przybywali także i z pod chmurnego nieba północy. Dziś studiuje tu podobno dwudziestu kilku obywateli polskich — najprawdopodobniej żydków z Polski, którzy wobec przepełnienia naszych wydziałów medycznych tu zawędrowali. Jeden z nich przyłącza się do nas i towarzyszy nam na dworzec. Powiada, że Włosi też nie radzi patrzą, że cudzoziemcy odbierają im chleb... Dlaczegóż tedy nie osiedlić się raczej w Palestynie, czy gdzieindziej, gdzie warunki higieniczne wśród żydów niewątpliwie wiele pozostawiają do życzenia. Ciekawa rzecz — żydzi sami na swoich śmieciach nie czują się nigdzie dobrze, wolą zawsze mieć jakiś grunt obcy i z niego ssać soki żywotne. Tak jest od wieków...

Jedna rzecz uderzyła nas jeszcze w Padwie: rozrzutna, poprostu masowa, reklama Mussoliniego i faszyzmu. Ale zwłaszcza Mussoliniego. Widocznie faszyzmowi bardzo zależy na zdobyciu umysłów młodzieży akademickiej, której tu tyle tysięcy. Na murach, parkanach, sklepach, trotuarach, wszędzie i wszędzie wyczytasz słowo: Duce! (wódz, t. zn. Mussolini). — Duce! Duce! Duce! Często 3, a nierzadko i 5 razy po sobie wypisane słowo. To znowu napisy: „Wódz z nami!", „Ufamy Wodzowi!", „Maszerujemy prosto!", „Lepiej przeżyć jeden dzień jak lew, niż setki lat jak niewolnik!" Duce! Duce! Duce! Już się nam w głowach kręci od tych napisów. W tylu jeszcze miastach potem spotykaliśmy te olbrzymie napisy czy podobizny Mussoliniego w hełmie wojennym. Nawet kolumnom przy pałacu dożów w Wenecji nie darowano, nawet jakieś bariery przydrożne hen wysoko pod Wezuwiuszem głoszą, że „Naród ufa Wodzowi". Bardzo nam przyjemnie, owszem, ale jakże z Jego Królewską Mością, jakże z następcą tronu Umbertem? — bo afiszów głoszących chwałę tych dwu ostatnich widzimy, choć w lepszym stylu, ale znacznie mniej. Zapewniają nas, że Włosi do dynastii

kapitałów, których celem jest podniesienie siły potencjonalnej narodu i zwiększenie konsumcji polskiej. Tam, gdzie kwitnie wysoka kultura pracy, produkcja osiąga wyżyny, a poziom potrzeb coraz bardziej wzrasta. W ślad za tym wzrostem idzie dobrobyt. Kasy oszczędności, jako zbiornice wielkich kapitałów, mają do spełnienia doniosłe posłannictwo: krzewienie w społeczeństwie myśli ekonomicznej. Administrując majątkiem milionowych rzesz ludności, dźwigają one odpowiedzialność za dobrą gospodarkę funduszami, gromadzonymi pod znakiem zaufania i wiary.



Jaki raj widział angielski socjalista
w Rosji Sowieckiej

Dwukrotnie, raz w roku 1925, drugi w roku ubiegłym, jeździł do Rosji Sir Walter Citrine, sekretarz generalny brytyjskich syndykatów robotniczych (Trade Unions) i przewodniczący socjalistycznego międzynarodowego związku robotniczych syndykatów, aby „doszukać się prawdy". Rezultaty tych poszukiwań Sir Citrine, którego w żadnym wypadku nie można posądzać o sympatie dla ustroju kapitalistycznego, ogłosił ostatnio w książce „I search for truth in Russia" (Szukam prawdy w Rosji).

Nie ograniczył się on do oglądania tego, co mu chciano pokazać, ale starał się dotrzeć tam, gdzie mógł zapoznać się z istotnym bytem robotnika sowieckiego. Uderzyły go przede wszystkim straszne warunki mieszkaniowe. W barakach robotniczych, nie przeznaczonych na pokaz, widział barłogi, na dwóch łachmanami okrytych łóżkach po pięć osób śpiących w ciasnych komórkach... Najgorszemu nieprzyjacielowi nie życzyłbym, by żył w takich miejscach" — pisze Sir Citrine, a warunki takie powtarzają się nie tylko w małych mieścinach, ale w wielkich miastach, jak Moskwa, Baku i ośrodkach przemysłowych, jak Dnieprostroj... Interesowała także Sir Citrone'a sprawa wynagrodzeń robotniczych. Przekonał się on, że w Moskwie robotnik zarabia od 105 — 312 rubli miesięcznie (około 30—90 złotych), wykwalifikowany nieco więcej, dyrektorzy fabryk — około 2 tysiące rubli. Ponieważ, jak twierdzi Sir Citrine, rubel przedstawia wartość około 3 pensów, czyli 30 groszy polskich, a zimowe ubranie od 225—350 rubli, żelazne łóżko 125 rubli, a kilogram wołowiny 7—12 rubli, łatwo sobie wyobrazić, jaka panuje nędza. Pamiętać przy tym trzeba, że zarobki poza Moskwą są dużo niższe. Aprowizacja w Rosji sowieckiej jest w stanie rozpaczliwym. Wszędzie, gdzie jeździł Sir Citrine, widać ogonki przed składami żywności. Strasznie przedstawia się opieka nad dzieckiem. Jeśli brać pod uwagę tylko miasta, których ludność ogółem wynosi około 22 milionów i przyjmując, że w liczbie tej jest około 10 procent dzieci, wymagających opieki, trzeba byłoby w miastach około 2.200 tysięcy miejsc w przytułkach. Tymczasem przed dwoma laty przytułki mogły przyjąć tylko 250 tysięcy dzieci. Robotnicy w fabrykach są pod stałym nadzorem, jak złoczyńcy. Nadzór ten rozciąga się nawet na życie prywatne. „Jakże możemy potępiać dyktaturę naszych faszystowskich przeciwników — zapytuje Sir Citrine — a jednocześnie zezwalać na dyktaturę komunistów? W Rosji zniszczono wszelką opozycję polityczną. Wolności słowa, prasy i sumienia nie ma dla nikogo, prócz komunistów..."

A oto, jak opisuje wygląd robotnika sowieckiego: „Wracając do domu, miałem okazję widzieć robotników kopiących kanał Moskwa-Wołga. Większość nie pracowała, gdyż był to dzień odpoczynku. Nieszczęśnicy, których widziałem, byli źle odżywieni, nędznie odziani, okryci błotem i zarośnięci. Odzież ich była w strzępach, a obuwie kapiące brudem... Zapewniano mnie, że to nie byli katorżnicy, lecz robotnicy, wolni robotnicy!" — dodaje z sarkazmem Sir Citrine.

Przeczy wreszcie stanowczo Sir Citrine kłamliwie przez Sowiety reklamowanemu pożądaniu pokoju i pisze: „Jak my wierzymy w pokój, tak oni nienawidzą i gardzą pacyfizmem. Ich polityka gwałtu i rewolucji może doprowadzić tylko do walki bratobójczej i krwi rozlewu".

---

królewskiej są bardzo przywiązani. Mają wielkie serca i jakoś potrafią pogodzić miłość ku Mussoliniemu z przywiązaniem do króla i rodziny królewskiej.

Czy Włosi naprawdę tak uwielbiają Mussoliniego? Nie raz i nie dwa zadawałem ludziom to pytanie. Odpowiadali twierdząco, zapalając się przytem. A nie były to bambina (dzieci), lecz ludzie dorośli, nie potrzebujący się obawiać cudzoziemca. Wymieniano zaraz wiele dobrego, które zrobił dla Włoch. Gdyby nie Mussolini — we Włoszech byłby wybuchł bolszewizm. On potrafił go ubiec, bo jako dawny trybun ludu, znał bolączki i potrzeby mas. Załatwił sprawę watykańską ugodowo, informowali katolicy z zadowoleniem. Zaprowadził w kraju porządek — opowiada inny. Zgadało się gdzieś raz w Rzymie o mleku. Powiedzmy dokładnie: o centrali mlecznej w Rzymie. Dostarczane przez nią mleko pozostawiało wiele do życzenia — poprostu rzeczy urągające wszelkiej higienie. Wdał się w tę sprawę osobiście Mussolini — zapewnia Włoszka. Zrobił jedną, drugą kontrolę. Miał się z pyszna personel tej centrali! Wkrótce nastąpił porządek ku zadowoleniu ludzi. — Miało się wrażenie, że Włosi są wdzięczni Mussoliniemu za to, że, w magnetyczny wprost sposób, podtrzymuje w nich świadomość, że są wielkim narodem, który ma przed sobą przyszłość. W tym czasie, kiedy gdzieindziej w świecie starsi panowie ze sfer prawniczych i damy ze sfer nieprawniczych (że nie powiem nieprawych) robili wszystko, by na drodze ustawodawczej osłabić węzeł małżeński, rozbić rodziny i jakoś obalić karalność zabijania niedorozwiniętego życia, tu przeciwnie matki i ojcowie zaczęli się cieszyć wielkim szacunkiem, rodziny wielkie otoczono szczególnymi względami. „Tak proszę księdza — mówi mi ktoś dobrze znający Włochy — Włosi to wielki naród, pamiętają o zmarłych (ślicznie utrzymane cmentarze!) i do szaleństwa kochają dzieci" Kochają tradycję i patrzą w przyszłość.

Wielkie publiczne roboty we Włoszech zatrudniające tysiące, tysiące ludzi, także się wiążą z Mussolinim. Niektórzy twierdzą, że prowadzi się je tylko po to, by nie dać ludowi powodu i czasu do zastanawiania się nad tym, że w państwie faszystowskim żyje się bądź co bądź w pewnych ryzach. Jakikolwiek jest powód tych wielkich robót, pozostaje jednak faktem, że te wielkie roboty są. Wielkie połacie kraju już zelektryfikowane, rozbudowano sieć znakomitych szos, osusza się błota pontyjskie, co tyle tysięcy lat szerzyły malarię. Dziś dźwiga się na tym miejscu kilka miast Agro Pontino — Sabaudia — Littoria, — rodzi się pszenica, kukurydza, owoce... Naród wola, że Mussolini cudotwórca... A Duce wie kiedy i gdzie wystąpić, kiedy stanąć przy młocarni, młócącej pierwszy plon z osuszonych bagien, kiedy się uśmiechnąć, a kiedy w czarnej koszuli i wobec tysięcznych tłumów groźnie zmarszczyć brwi, jako uosobienie woli czy gniewu ludu... Dawny działacz robotniczy... Skąd Włosi biorą na to wszystko pieniądze? Czy nie zbankrutują? Nie jestem ekonomistą. Nie wiem. Niektórzy wyrażają takie obawy, zwłaszcza, że wartość liry w początku października bardzo zniżono. Ale czy i innym krajom Europy to nie grozi? Któż wie! — Włochy nie są krajem tanim. Może turystyczny bilet kolejowy, wino, owoce, jakieś pamiątki — to jeszcze ujdzie, ale na ogół wcale nie jest tanio. Włosi żyją skromnie, nie są wymagający, oszczędzają, ciężary publiczne muszą być także znaczne. Z pobieżnych obserwacyj ma się wrażenie, że nie żyją ponad stan, nie rozbijają się tak hucznie i buńczucznie (no i tak drogo) jak np. my Słowianie, że już nie powiem, Polacy.

Czy faszyzm i Mussolini mają wrogów? Zapewne! Gdzież oni są? Przycichli, schowali się pod ziemię, część przekonała się, że faszyzm obok słabych ma także dobre strony, inni wyemigrowali. Jeszcze przed 7 laty spotkałem w półn. Francji takiego właśnie emigranta. Tapetował mi mieszkanie, pięknie gwizdał melodię „Santa Lucia" (po tym poznałem, że jest Włochem) i coś niecoś o tym mi opowiedział. Był podszyty na czerwono i dlatego wyemigrował. Bo faszyzm jest twardy, a początkowo był jeszcze bardziej twardy. Może kiedyś przejdzie do innych metod? Czy socjaliści byliby lepiej urządzili Italię, niż jej obecni gospodarze? Chyba nie. Może tak, jak w Rosji sowieckiej. A jak tam jest — wiadomo!

Gadu, gadu, a tymczasem nasz polski wagon czeka niecierpliwie na dworcu w Padwie. Czas już w drogę. Uf! jak to włoskie słońce grzeje, choć to już koniec września!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział prawniczy

Egzekucja długów rolniczych

W żywotnej sprawie dotyczącej stosowania przepisów **o ulgach długów rolniczych** w postępowaniu egzekucyjnym już niejednokrotnie zamieszczaliśmy drobne informacje przeważnie w dziale rolniczym naszego pisma. Dla lepszej orientacji Czytelników podajemy je jeszcze raz zebrane w krótkim streszczeniu. Według art. 3 a) **dekretu Prezydenta Rzplitej z 30 września 1935 zawieszoną została do dnia 1 października 1938** z mocy samego prawa **wymagalność wszelkich długów rolniczych powstałych przed dniem 1 lipca 1932.** Przepis ten stosuje się do **długów rolniczych,** posiadaczy tj. właścicieli, użytkowników i dzierżawców gospodarstw **wiejskich** wszystkich 3 grup, a więc gospodarstw małych do 50 ha, średnich do 500 ha i wielkich ponad 500 ha i to zarówno do długów, które zostały już objęte tytułami egzekucyjnymi, sądowymi lub urzędów rozjemczych, jak również do długów, które nie były jeszcze przedmiotem orzekania sądu lub urzędu rozjemczego. Dobrodziejstwo zawieszenia wymagalności długu **może być odjęte dłużnikowi** jedynie tylko na podstawie **orzeczenia urzędu rozjemczego** — wydanego na zasadzie art. 46 rozp. o konwersji długów rolniczych, gdy więc urząd rozjemczy uzna, że zdolność płatnicza dłużnika **pozwala mu spłacić dług.** Z powyższego wynika, że egzekucja długów objętych przepisem art. 3 a) jest **niedopuszczalna.** Jeżeli więc komornik przekona się, że dług podlega temu przepisowi, wówczas winien **z urzędu odmówić wykonania czynności egzekucyjnych,** wydając postanowienie **o niedopuszczalności** egzekucji. Jeżeli wierzyciel zaskarży postanowienie komornika sąd winien zakreślić wierzycielowi termin, do którego winien przedstawić orzeczenie urzędu rozjemczego, a dopiero w razie nieprzedstawienia takiego orzeczenia sąd winien sam sprawę rozstrzygnąć. Postępowanie egzekucyjne wszczęte **przed wejściem w życie dekretu Prezydenta Rzplitej z 30 września 1935,** jak również postępowanie wszczęte **wbrew** przepisom tego dekretu, winno być **z urzędu umorzone.**

W końcu wyjaśnić należy, że rozporządzenie **z 24 października 1934 Dz. U. Nr 94** o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych **nie odnosi** się do wierzytelności i długów Skarbu Państwa, Ubezpieczalni Społecznej, samorządów, banków, komunalnych kas oszczędności i gminnych kas pożyczkowych a także **nie odnosi** się do wierzytelności z tytułu umowy o pracę, lub o dzieło rękodzielników i z tytułu alimentów.

Urząd rozjemczy jest **jedynie powołany** do rozstrzygnięcia czy w danym wypadku dług należy do kategorii długów rolniczych.

Ulgi podatkowe przy sprzedaży wyrobów na targach, jarmarkach i odpustach

Na skutek starań **Związku Izb Rzemieślniczych** wydało **Ministerstwo Skarbu** okólnik z dnia **4 maja 1936** w sprawie **ulg** w podatku przemysłowym przy sprzedaży **własnych wyrobów na targach, jarmarkach i odpustach.** Według tego okólnika 1) należy **zwalniać** od obowiązku nabywania **odrębnych świadectw przemysłowych** kategorii handlowej te przedsiębiorstwa, na które nabyto świadectwa przemysłowe VIII kat. przem., o ile sprzedaż wyprodukowanych w pracowni wyrobów odbywa się na rynkach i odpustach w obrębie tego samego powiatu, co i przedsiębiorstwo przemysłowe, 2) obroty wskazane pod p. 1) podlegać mają wymiarowi podatku przemysłowego od obrotu łącznie z obrotami przedsiębiorstwa przemysłowego, 3) w przypadku, gdy przedsiębiorstwo przemysłowe nie opłaca podatku od obrotu, co ma miejsce wtedy, o ile właściciel zakładu przemysłowego pracuje **sam,** względnie **z jednym członkiem rodziny lub uczniem przemysłowym** — zwolnieniu od opodatkowania podlegać będą również i obroty ze sprzedaży własnych wyrobów na rynkach i odpustach, 4) ulgę powyższą udziela się **z urzędu** tym właścicielom, którzy sprzedają własne wyroby na rynkach w dni targowe i jarmarczne oraz na odpustach.

WARUNKI PRACY i PŁACY DOZORCÓW DOMOWYCH W KRAKOWIE.

Orzeczenie **Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej z dnia 30 maja** 1936 r. **ustaliło warunki pracy i płacy dozorców domowych na obszarze m. Krakowa.** Wedle § 17 tego orzeczenia, dozorca domowy otrzymać ma od właściciela domu wzgl. nieruchomości: 1) **wynagrodzenie pieniężne** w wysokości określonej w § 18 orzeczenia; 2) **bezpłatne mieszkanie służbowe** do wyłącznego swego użytku w stanie używalności i odpowiadające wymaganiom sanitarnym z piwnicą i prawem używania strychu do suszenia bielizny. W nowopowstających domach mieszkanie dozorcy powinno posiadać nie mniej niż **20 m² powierzchni** i winno być położone w pobliżu bramy; 3) **bezpłatne oświetlenie mieszkania** — także w porze dziennej, posiadających oświetlenia elektrycznego lub gazowego — **pół litra nafty dziennie.**

Podatek wodociągowy opłaca za dozorcę właściciel nieruchomości. Wynagrodzenie pieniężne dozorcy domowego jest płatne **miesięcznie** z dołu i jest zależne **od ilości** izb w domu, a więc od ogólnej ilości pokoi, kuchni, pomieszczeń handlowych i przemysłowych z wyłączeniem mieszkania służbowego dozorcy domowego. Wysokość tego miesięcznego wynagrodzenia pieniężnego ustala się w sposób następujący: 1) **po 80 groszy od jednej izby** — w domach podlegających ustawie o ochronie lokatorów o małej dochodowości i nie wymagających specjalnie wzmożonej pracy ze strony dozorcy domowego; 2) **po 1 zł. od izby** — w domach podlegających ustawie o ochronie lokatorów, nie posiadających kanalizacji, lub posiadających obszerne podwórza i dużą przestrzeń chodnika, względnie odpowiadającej mu części ulicy do sprzątania; 3) **po zł. 1,25** — w domach, nie podlegających ochronie lokatorów, lub też podlegających ochronie lokatorów, a mieszczących banki, hotele, pensjonaty, teatry, kinematografy, duże lub liczne sklepy, warsztaty rzemieślnicze, zatrudniające ponad 5 robotników, garaże przemysłowe, stajnie, szkoły, domy modlitwy i inne takie lokale, które bądź zapewniają właścicielom nieruchomości większy dochód, bądź też powodują potrzebę wzmożonej pracy ze strony dozorcy domowego.

W domach z **centralnem ogrzewaniem** dozorcy otrzymują **dodatek** za palenie w piecu centralnego ogrzewania w wysokości **25 groszy miesięcznie** od ubikacji ogrzewanej w miesiącach, w których ogrzewanie centralne jest czynne.

ZDARZENIA PRAWNE W ŚWIETLE ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO.

1) **Odpowiedzialność za wypadek spowodowany spłoszeniem się koni.** W pewnej sprawie uznał Sąd Najwyższy winnym woźnicę zapłaty odszkodowania za uszkodzenie spowodowane przez **spłoszenie się koni** z powodu zbliżenia się **samochodu,** a to z tego powodu, iż woźnica zaniedbał uwagi, mimo, iż wiedział, że jego konie lękają się pojazdów mechanicznych, **trzymał je tylko za lejce,** a nie za uzdę, chociaż konie stojąc i zauważywszy nadjeżdżający samochód, zaczęły się płoszyć.

2) **Odszkodowanie za najechanie samochodem.** Orzeczeniem **z 12 grudnia 1935 C. II. 1356/35** wyraził Sąd Najwyższy pogląd, **że przechodzenie przechodnia przez jezdnię ulicy,** stanowiącej główną arterię ruchu, **powolnym krokiem i na ukos,** a nie pod kątem prostym, co zarówno przedłuża czas potrzebny do przejścia na drugą stronę, jak i utrudnia możność rozglądnięcia się na obydwie strony, jest zachowaniem się **niewłaściwem** i nieostrożnem i dlatego uzasadnia przyjęcie częściowego zawinienia przechodnia w potrąceniu go przez nadjeżdżający samochód i co w konsekwencji ma wpływ na kwestię odpowiedzialności za najechanie, względnie wysokość odszkodowania.

3) **Budowa na cudzym gruncie.** Wedle § 418 poaustriackiego kodeksu cywilnego, kto wybudował budynek własnymi materiałami na **cudzym gruncie bez wiedzy i woli właściciela gruntu,** nie ma prawa do budynku i **budynek przypada właścicielowi gruntu.** Jeżeli jednak prowadził budowę **w dobrej wierze,** może żądać zwrotu kosztów koniecznych i pożytecznych. Odnośnie do tego przepisu, **Sąd Najwyższy wyraził pogląd w wyroku z 19 września 1935, C. II. 905/35,** że prowadzący budowę w dobrej wierze jest ten, kto buduje na mocy tytułu, którego wady są mu nie znane, zatem nie tylko posiadacz gruntu budowlanego, będący w dobrej wierze, lecz również ten, **kto słusznie mniema,** iż właściciel gruntu zgadza się na budowę.

4) **Odpowiedzialność kolei za nieszczęśliwy wypadek.** W pewnej sprawie sądowej, prowadzonej w byłej dzielnicy austr. ustalono, że podróżny jadący pociągiem pospiesznym odniósł uszkodzenie w ten sposób, iż drugi podróżny jadący w tym samym przedziale kolejowym, chciał zdjąć z półki złożoną tam przez siebie **w papier owiniętą oś żelazną,** przyczem wysunęła mu się ona z rąk i uderzyła pierwszego podróżnego, który wskutek tego zaskarżył Polskie Koleje Państwowe o odszkodowanie. **Sądy oddaliły skargę,** wychodząc z założenia, że wedle ustawy z r. 1869, kolej wprawdzie odpowiada w zasadzie za uszkodzenie cielesne lub śmierć osób w ruchu kolejowym, a to na podstawie **domniemanej** winy **kolei,** jednak nie odpowiada, o ile udowodni, że zdarzenie wynikło wskutek nieuchronnego **czynu trzeciej osoby, za której winę kolej nie odpowiada.** W danej sprawie zachodzi taka nieodpowiedzialność, skoro osoba, która złożyła ową oś w przedziale nie należy do kategorji za które kolej odpowiada, a czyn jej jest nieuchronnym w rozumieniu przepisów ustawy, gdyż kolej przewidzieć nie mogła i w niczym do tego czynu się nie przyczyniła. Sądy orzekły też, że **nie ma winy kolei** w niedopatrzeniu organów kolejowych, iż przedmiot pozwolono umieścić w wagonie, skoro zostało ustalone, iż ów podróżny wsiadł z owym przedmiotem w taki sposób, że nikt nie mógł na to zwrócić uwagi i pakunek też nie zwracał uwagi jako przedmiot niebezpieczny. Ponadto **Sąd Najwyższy w wyroku z 22 października 1935 r. C. II. 1227** — wyjaśnił, że według przepisów § 14 punkt 1 regulaminu przewozu osób, bagażu i przesyłek ekspresowych na kolejach żelaznych, nie wolno zabierać do wagonu przedmiotów zagrażających bezpieczeństwu, a służba kolejowa ma prawo (ale nie obowiązek) sprawdzać w obecności podróżnych przedmioty, zabrane do wagonu, jeżeli istnieje uzasadnione podejrzenie co do przekroczenia tego postanowienia regulaminu, a za szkody spowodowane bagażem odpowiada wedle § 15 p. 9 regulaminu, podróżny, który

30 WIKTOR IGNACY GUTOWSKI.

ŹRÓDŁO WODY ŻYWEJ.

Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na Wschód R. P. 1934.

Ale oto i najważniejszy objekt na Akropolu — Partenon. Stoi tu po 17 wzdłuż i po 8 wszerz wysokich na 10½ metra kolumn, nad którymi na kapitelach doryckich leżą bloki podłużne marmuru jako tako, tymczasem, dla lepszego wrażenia całości poukładane, jako fryz. Potłuczone to wszystko, poobijane, brudne i żółte, miejscami, jak kolor trupa.

Jest to świątynia pełnej mądrości boginy — dziewicy, pani Aten i kraju, tej, która takim blaskiem chwały okryła Ateny! A zaiste, godna to była jej świątynia, wymarzona genjuszem jej mistrzów, w czystości proporcji, w szacie białej pentelickiego marmuru, i w grze barw i złota wewnątrz. Teraz jest, niestety, ruiną, ale o jakże cudowną ruiną!

Figura samej bogini, dzieło Fidiasza, 13 m. wysoka, ze złota i kości słoniowej, stała w majestacie wielkim we wnętrzu tego świętego przybytku. Tu do niej przychodziły procesje, tu do niej wznoszono modły i tu dziękowano jej za łaski.

Ale stał tu później i ołtarz chrześcijański przez wiele wieków, bo świątynia ta była i świątynią chrześcijańską Mądrości Bożej do roku 1453, do najazdu Turków, którzy tu na Akropolu zrobili prochownię, z Partenonu zrobili meczet, a z Erechtejonu harem dla dowódcy wojsk.

Bombardowali prochownię na Akropolu i Wenecjanie w roku 1687 i dużo spustoszenia narobili. Dalsze walki o niepodległość Grecji dokonały reszty. Dziś Akropol — to kultu starożytnego wspaniałe cmentarzysko, którego się nie ogląda „na zimno", tylko wzrokiem ciała, ale całą duszą. Kupy gruzów, porozwalane ściany, dumnie sterczące, powyszczerbiane kolumny dawnych świątyń — wszystko to razem świeci z daleka i czaruje pięknością form i chwałą minionej wielkości.

Żeby choć tu zaniechać „biegu maratońskiego", ale, gdzież tam! Ja jeszcze dumam sobie pod kolumną Partenonu, a przewodnictwo nasze z „pątnikami" już w muzeum za Partenonem. Lecą, lecą, bo jeszcze o 5-tej godzinie ma być przyjęcie w Poselstwie polskim. Podobno wszyscy tam muszą być. Dobrze więc, ale ze spóźnieniem.

Jeszcze oglądamy Erechtejon i strasznie potłuczone Karjatydy. Stoimy później przy murze, okalającym od północy plac na Akropolu i patrzymy na miasto. Piękne, piękne, pół milionowe miasto, na którego miejscu przed stu laty była jeszcze wieś grecko-albańska.

Na środku miasta wznosi się góra Likabos, znacznie mniejsza od Akropolu z klasztorem i kapliczką św. Jerzego, trochę w dali na lewo widać gołych skał trochę, to dawny Areopag, dalej trochę to świątynia Tezeusza. A dalej jeszcze Keramejkos i „Droga Święta" do Eleusis.

Z domniemanego miejsca, z za ruin pinakoteki, gdzie stał posąg Ateny Promachos, nie zobaczysz morza, jak Atena, boś za mały. Dopiero gdy wejdziesz na schody Propylei i staniesz pod kolumną, ujrzysz przed sobą na zachód Pireus, Salaminę i trochę na lewo półwysep Akte i jeszcze na lewo, zatokę Faleroñską i Faleron. I myśmy tam stali chwilę. Patrzyli i dumali.

Żal było człowiekowi opuszczać Akropol, ale nie było rady. Weszliśmy więc do aut i pojechaliśmy dalej do Areopagu i do świątyni Tezeusza.

W latach, gdy Ateny zażywały w pełni blasku i sławy, gdy każdy był filozofem, znał wszystkich bogów i stawiał im świątynie i ołtarze, przywędrował do sławnego miasta ówczesnego świata mały i chuderlawy, Paweł, rodem z Tarsu, mieszkaniec Judei, uczony doktor Zakonu żydowskiego, żyjący z tkactwa i zamieszkał na przedmieściu wśród biedoty żydowskiej. Rozejrzał się po mieście świątyń i posągów, zobaczył Akropol i zaczął tu i ówdzie głosić

Nowy Zakon według Chrystusa Pana. To w jednej, to w drugiej bożnicy nauczał; widziano go także na Agorach z grupką ludzi. Zaczęto się nim interesować i zaproszono go na Areopag. Było to dla niego dużym sukcesem, że stanie głosić Chrystusa przed elitą społeczeństwa ateńskiego. Niezbyt dobre zrobił wrażenie już samą swą osobą mizerną, ale czekano z ciekawością, co powie: „Mężowie Ateńscy — mówił — we wszystkiem was widzę jakoby zabobonniejszymi. Albowiem chodząc i patrząc na bałwany wasze, nalazłem też ołtarz, na którym było napisane: *Nieznajomemu Bogu*. Co tedy nie znając chwalicie, to ja wam opowiadam.

Bóg, który uczynił świat i wszystko, co na nim, ten będąc Panem nieba i ziemi, nie mieszka w kościołach ręką uczynionych.

Ani rękoma ludzkimi bywa chwalon, potrzebując czego: gdyż sam daje wszystkim żywot i dech i wszystko...

Będąc tedy rodzajem Bożym, nie mamy rozumieć, aby złotu, albo srebru, albo kamieniowi, rycinie rzemiosła i wymysłu człowieczego bóstwo miało być podobne.

A czasy tej niewiadomości przeglądając Bóg teraz, oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszędzie pokutowali.

Dlatego, iż postanowił dzień, w którym ma sądzić świat w sprawiedliwości przez Męża, przez którego postanowił, wiarę podając wszystkim, wskrzesiwszy go od umarłych.

A usłyszawszy o zmartwychwstaniu, jedni się naśmiewali, a drudzy rzekli: Będziem cię drugi raz o tem słuchać!

Tak Paweł wyszedł z pośrodku ich.

A mężowie niektórzy, przystawszy do niego, uwierzyli: między którymi i Dyonizjusz Areopagita i niewiasta, imieniem Damaris i drudzy z nimi". (Dzieje Apostolskie VXII, 22 — 34).

Nie mogli wtedy Ateńczycy pojąć nauki Pawła i nie przypuszczali nawet, że za 300 lat już bogini Ateny na Akropolu nie będzie, że zabiorą ją z Partenonu chrześcijanie do miasta nad Bosforem, Konstantynopola, a miejsce bogini mądrości zajmie w VI wieku ołtarz Mądrości Bożej wedle Chrystusowego Zakonu, głoszonego tu właśnie przez św. Pawła. A z Areopagu pozostaną do dziś gołe skały, na których nawet nie znać kutych ongiś w skale siedzeń, wykładanych marmurem. A koło Areopagu przechodzić będzie ulica św. Pawła, na której my właśnie teraz stoimy i patrzymy na miejsce, gdzie stał wielki Apostoł.

Pojechaliśmy dalej. (Ciąg dalszy nastąpi)



Z wystawy jubileuszowej dzieł Wojciecha Kossaka, obraz p. t.: „Wspomnienie z lat dziecinnych“, przedstawiający szarżę kozacką w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu, przed kościołem świętego Krzyża, w czasie manifestacyj religijno-patriotycznych w 1863 r. Na pierwszym planie chłopczyk uprowadzany przez piastunkę spod kopyt końskich — to sam Kossak, który to straszne wspomnienie ze swego dzieciństwa uwiecznił na sławnym po świecie obrazie.

WOJCIECH KOSSAK

Polska miała zawsze osobliwych wiarusów, którzy w najpóźniejszym wieku szli do powstania narodowego wraz z synami i wnukami, świecąc im jeszcze przykładem męstwa w znoszeniu trudów wojennych czy cierpień od ran... I dzisiaj ma Polska fenomenalnych starców - młodzieńców, którzy mając lat 80 i 90, pracują, jak gdyby w sile wieku, niczem w swych dziełach nie zdradzając starości. Takim jest Paderewski na estradzie koncertowej, takim jest przy biurku pisarskim Świętochowski, czy Brueckner, takim na scenie Solski, a w pracowni malarskiej Wyczółkowski, czy Kossak. O tym ostatnim właśnie mówić tu chcemy ze względu na jego jubileusz, obchodzony pokazem dzieł z okresu 60 lat działalności artystycznej. Taka wystawa obejmująca z konieczności jedynie cząstkę prac z tych, które są po kraju i po świecie w muzeach i domach prywatnych, była w Warszawie, będzie we Lwowie i Poznaniu, a teraz gości ją Kraków, z którym 80-letni artysta jest najbardziej związany. Przecież tu było gniazdo „dynastii“ Kossaków. A więc znakomity malarz Juliusz Kossak, popularny jako ilustrator „Mohorta“. Jego synem właśnie jest jubilat Wojciech Kossak, którego znów syn Jerzy już stał się powszechnie znanym malarzem, a córki Wojciecha zajmują wybitne stanowiska w literaturze. Ale z całego rodu największą sławę zdobył jubilat dzisiejszy, którego zasługi porównać by można do misji Sienkiewicza. Obaj tworzyli wizje bohaterskiej przeszłości Polski, które wryły się w dusze rodaków i krzepiły im serca w niewoli. Przypomnijmy tylko kompozycje z epoki Napoleońskiej, jak Somosierra lub Berezyna, albo takie jak Racławice czy Olszynka grochowska. Przecież całe pokolenia Polaków mają w oczach te bitwy zgodnie z tym, jak im pokazał je Kossak. I następne kiedyś pokolenia z jego obrazów uczyć się będą historii wojska polskiego za dni naszych po odzyskaniu niepodległości. A któżby uwierzył, że obrazy te malował 80-letni „starzec“. Wszak w nich tętni ten sam temperament artystyczny, który w kwiecie wieku zaciskał mu w palcach pędzel, gdy Kossak tworzył swoje najsławniejsze po świecie obrazy, przedstawiające szarżę kozacką, jak reprodukowane tu przez nas „Wspomnienie z lat dziecinnych“, czy „Krwawa niedziela“ ludu rosyjskiego przed carskim pałacem w Petersburgu w 1905 r. Obyśmy jeszcze niejedno dzieło tego najznakomitszego w Europie malarza-batalisty mogli spotkać w pałacu sztuki z najświeższą datą pod nazwiskiem.

Z życia archidiecezji krakowskiej.

Po święcie Chrystusa Króla

WIELICZKA.

Akcja Katolicka, wskrzeszona przez tutejszego proboszcza ks. Prezentkiewicza rozwija się pomyślnie. Po dniu chorych odbył się odczyt prezesa A. K. p. Mokrańskiego w przepełnionej sali Ogniska Kolejowców w dniu 18. X. br. Za temat obrał prelegent „Prawda o komuniźmie“, ze szczególnym podkreśleniem grożącego odeń niebezpieczeństwa.

W dzień święta Chrystusa Króla, po solennym nabożeństwie w kościele parafialnym, odbyła się uroczysta akademia z współudziałem orkiestry wychowanków XX. Michaelitów z Pawlikowic i chóru parafialnego. Ks. proboszcz przywitał zebranych, zaś prelegent p. Zdzisław Cieślik z A. K. z Krakowa, wygłosił odczyt na temat religijnego pokierowania wychowaniem młodzieży. Deklamacje wygłosili z wielką werwą p. S. z Sodalicji i p. K. Mikuła, prezes Stow. Młodzieży Katolickiej. Sala była przepełniona. Bardzo wiele osób odeszło z braku pomieszczenia na sali. Wśród gości widzieliśmy p. burmistrza i delegatów Rady miejskiej, p. naczelnika Sądu, Duchowieństwo parafialne i zakonne w komplecie, prezesa Sokoła i wielu innych. Akademia wypadła bardzo dobrze i pozostanie na długo w pamięci uczestników.

Obecnie Zarząd tut. A. K. krząta się usilnie około zebrania funduszów na utworzenie biblioteki katolickiej.

SKAWINA.

Święto Chrystusa Króla obchodzone było w Skawinie tego roku po raz pierwszy bardzo uroczyście. — W sobotę we wigilię uroczystości po nabożeństwie Różańcowym odbyła się o godzinie 18-tej Godzina święta. Świątynia była napełniona wiernymi po brzegi. W niedzielę w samą uroczystość rano odbyła się generalna Komunia święta. O godz. 9-tej odprawił miejscowy ks. proboszcz uroczystą sumę polową. Po sumie odbyła się w wielkiej sali Katolickiego Domu akademia okolicznościowa. — Po odśpiewaniu „My chcemy Boga“, zagaił akademię prezes Katol. Stowarzyszenia Mężów w Skawinie p. Stanisław Gawle, witając zebrane tłumy, zapełniające salę, galerię i obszerne podcienia. — Nastąpiły deklamacje Stow. dziewcząt, występ dzieci z ochronki, które odegrały sztuczkę „Jesteś tu Jezu“. — Referat na temat „Potrzeba Królestwa Chrystusowego w życiu publicznym“ wygłosił ks. dr. Stan. Buchała. — Zebrani przez aklamację uchwalili aktualną rezolucję. — Wieczorem Katol. Stow. Młodzieży odegrało dramat z życia katolików w Meksyku: „Za Chrystusa Króla“.

JELEŃ.

W naszej wiosce Święto Chrystusa Króla wypadło imponująco. Po sumie wobec wystawionego Najśw. Sakramentu, odmówiono Litanię do Najśw. Serca Pana Jezusa i akt poświęcenia. Po południu przy pięknej pogodzie ruszyła z kościoła wspaniała procesja do świeżo postawionego przydrożnego Krzyża, opodal „Kopalni Sobieski“, przy granicy paraf. Jaworzno. Przy dźwiękach pieśni i orkiestry miejscowego K. S. M. męskiej, przy udziale dziatwy szkolnej pod kierownictwem miejscowego Nauczycielstwa, Bractw kościelnych i masowego udziału parafian, doszła procesja pod pięknie przybrany Krzyż. Po odśpiewaniu przez K. S. M. żeńskiej hymnu na cześć Chrystusa Króla i pieśni: „Panie, Ty widzisz Krzyża się nie wstydzę“ przez chór pod kierownictwem miejscowego p. organisty, ks. proboszcz dokonał poświęcenia Krzyża, następnie przemówił na temat czci należnej Krzyżowi. — Manifestacja powyższa zrobiła na uczestnikach duże wrażenie, a była konieczną wobec zdarzających się wypadków na terenie parafii rozbijania figur w przydrożnych kapliczkach przez bezbożników i zdemoralizowaną młodzież. Na zakończenie odśpiewano wspólnie pieśń: „W krzyżu cierpienie“ i procesja wróciła do kościoła, śpiewając po drodze różaniec do Matki Boskiej. (Uczestnik).

PRZYTKOWICE.

Katolickie Stowarzyszenie Mężów wspólnie z Katol. Stowarzyszeniem Młodzieży męskiej i żeńskiej urządziło akademię ku czci Chrystusa Króla w wypełnionej po brzegi sali na organistówce.

Zebranych przywitał prezes K. S. M. W. Sikora, rozpoczynając akademię śpiewem „My chcemy Boga", następnie wygłaszając referat p. t.: „Chrystus Królem w rodzinach, społeczeństwie i w państwie naszym". Druhny z K. S. M. Ż.: Gawryłówna H., Żakówna A., Zającówna H. oddeklamowały wiersze p. t. „1900 lat", „O Chryste", „Golgota", które wywarły głębokie wrażenie na obecnych. Prezes K. S. M. męskiej Sikora K. wygłosił referat p. t.: „Chrystus w życiu społecznym" i druh Marchewka S. deklamację p. t. „Króluj o Chryste". Sekretarz Kat. St. Mężów W. Marchewka referat p. t.: „Dopuśćcie dziatkom przyjść do Mnie". W końcu przemówił ks. Asystent, podkreślając znaczenie Akcji Katolickiej w parafii, znaczenie praw Chrystusowych w państwie i rodzinie, wychowaniu dzieci religijnym w domu i w szkole, zachęcając do intensywnej pracy w szeregach Akcji Katolickiej. Na zakończenie odśpiewano „Pobłogosław Jezu drogi", poczem zebrani podniesieni duchowo, rozeszli się do domów swoich. **(Wojtek z Kęta).**

„Bartosowi Gadule" dziękuję bardzo tą drogą za tak śliczną gawędę z 25 października i proszę wszystkie Czytelniczki „Dzwonu Niedzielnego", azeby tę słuszną uwagę wzięły do serca i swoim mężom nie raz, ale sto razy przeczytały. **Helcia Wojtkowa.**

MARCYPORĘBA.

Marcyporębska parafia, jak i wszystkie inne, uroczyście obchodziły święto Chrystusa - Króla. Przepiękna pogoda sprzyjała. Sumę uroczystą celebrował czcig. nasz ks. kanonik, podczas której parafianie licznie przystąpili do Stołu Pańskiego. Druhny z Kopytówki stały dumnie ze swym sztandarem podczas sumy. Tak samo i Marcyporębskie druhenki lubią „czasem" występować ze swym sztandarem nie dawno poświęconym (o czym było w „Dzwonie Niedzielnym") przy jakichś większych uroczystościach kościelnych, albo też i na ślubach druhen naszych. Na tegoroczne święto Chrystusa Króla. dużo podobno było kandydatek do trzymania sztandaru w kościele, ale, gdy suma się odprawiała, honoru trzymania tego przepięknego sztandaru z Matką Boską Częstochowską, św. Józefem i Orłem białym, dostąpiły — zgadnijcie kto? — ...Klamry ławy kolatorskiej. — No, ale tak to różnie się plecie na tym Bożym świecie.

Po nieszporach w ogromnej sali domu ludowego, wypełnionej po brzegi publicznością, odbyła się uroczysta akademia, którą zaszczycili swą obecnością i nasi Księża. Zagaił prezes paraf. Akcji Katolickiej W. Medoń, po czym nastąpiły aktualne recytacje trzech członkiń Kat. Stowarzyszenia Niewiast, piękny referat prezeski oddziału Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej, jako też i śpiew druhen Marcyporębskich pod jej batutą. Na koniec odegrane zostały dwie wesołe sztuczki sceniczne. **(Stan. Jucha).**

——ooOoo——

OD REDAKCJI. Liczne korespondencje otrzymane z archidiecezji odkładamy dla braku miejsca do numeru następnego.

„Kwitną kwiatki" w Nowym Targu

W związku z artykułem pod powyższym tytułem, zamieszczonym w „Dzwonie Niedzielnym" Nr 43, 1936, str. 712 — inspektorat szkolny nowotarski nadsyła nam następujące sprostowanie: 1) Nieprawdą jest, jakoby mieszkańcy wsi Niwa, mając starą, ciasną, kurną i zatęchłą szkołę, za pieniądze ze sprzedaży lasu zakupili cegłę i rozpoczęli budowę szkoły, a inspektor szkolny w Nowym Targu zakazał im budować dalej. Natomiast prawdą jest, że szkołę w Niwie zorganizowano w roku szk. 1933/34 z inicjatywy inspektora szkolnego nowotarskiego, mimo początkowej niechęci mało uświadomionych mieszkańców. Następnie inspektor szkolny pomógł gminie Niwa uzyskać pozwolenie na wycięcie i sprzedaż drzewa z lasu gminnego oraz zawiadomił delegatów wsi, że w Niwie można budować szkołę, jeśli gmina uzyska plac pod budowę o powierzchni 0.56 ha. Na skierowaną do Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego prośbę o pozwolenie, by można budować szkołę na placu o powierzchni 640 m², Kuratorium odpowiedziało pismem z dnia 8 maja 1934 r. Nr. I. 9858/34, że na podst. art. 3 ustawy o budowie publ. szkół powszechnych z dnia 17 lutego 1922 (Dz. U. R. P. Nr 18, poz. 144) nie może zezwolić na budowę szkoły na placu o powierzchni 640 m². O orzeczeniu tym zawiadomił inspektor szkolny Urząd Gminny w Niwie pismem z dnia 17 maja 1934 r. L. 2385/34. Następnie na zapytanie inspektora szkolnego, Wydział Powiatowy w Nowym Targu wyjaśnił pismem z dnia 28 lutego 1935 r. L. I. Gm. ad a - 1419/34, że Gmina Niwa prowadzi budowę „Domu Gminnego", a nie szkoły.

2) Nieprawdą jest, że przez „widzimisię" inspektora szkolnego cierpi ogół, natomiast prawdą jest, że sprawę budowy szkoły w Niwie załatwiono zgodnie z ustawą o budowie publicznych szkół powszechnych z dnia 17 lutego 1922 r. a budowa szkoły nie doszła do skutku, gdyż gmina nie chciała dokupić potrzebnego gruntu.

3) Nieprawdą jest, że „30 razy chłopi w delegacji byli prosić p. Inspektora... i nic", natomiast prawdą jest, że inspektor szkolny zawiadomił mieszkańców Niwy, iż w razie wykończenia „domu gminnego" nie będzie się sprzeciwiał pomieszczeniu w nim klasy szkolnej.

Uwaga Redakcji: Cieszymy się, że nasza, druga już, o szkole w Niwie notatka — przyspieszy może wreszcie sprawę pomieszczenia tamtejszych dzieci szkolnych w odpowiedniejszym lokalu. Bo, nikt nie przeczy, że jednak dotychczasowy lokal na szkołę się nie nadaje. Wszyscy na papierze mają rację: i inspektorat i kuratorium i gmina, która nie mało już w tej sprawie kosztów poniosła, a po staremu — jak w przysłowiu — wśród serdecznych przyjaciół... psi naukę pogryzają. Czy Niwie nie mogłoby przyjść z pomocą, w formie zwrotnej czy nie zwrotnej pożyczki, Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, czy inna instytucja rządowa, czy samorządowa? Nie idzie wszak tylko o papierowe załatwienie sprawy, ale o sprawę istotnie życiową!



Leon Degrelle, przywódca rexistów i według powszechnego mniemania przyszły kierownik rządu w Belgii — w chwili aresztowania go przez policję, która zaraz nazajutrz uwolniła go, widząc, że do rozruchów ulicznych nie doszło w Brukseli.

Ś. p. Stanisław Szczypiński
z Prądnika Czerwonego

Dnia 22 października 1936 r. zmarł w Prądniku Czerwonym Stanisław Szczypiński. Pogrzeb jego odbył się 24. X. przy tłumnym udziale wiernych. — Ś. p. Stanisław Szczypiński oddał znakomite usługi przy budowie kościoła parafialnego w Prądniku Czerwonym, a następnie przy organizowaniu tam nowej parafii pod wezwaniem Pana Jezusa „Dobrego Pasterza". — Od samego początku, t. j. od 1922 r. należał do najgorliwszych członków „Komitetu budowy kościoła parafialnego". Jako funkcjonariusz kolejowy pełnił jeszcze służbę na kolei, a wszystek wolny czas poświęcał niezmordowanie sprawie budowy kościoła. Trudno opowiedzieć, jak o wszystko zabiegał, o wszystko się starał, za wszystkim chodził, wszystkich zachęcał do pracy przy budowie kościoła. W sprawach materiałów na kościół jeździł do Żywca, do Tarnowa, do Warszawy itd. Zbierał ofiary i datki na kościół. Swoją pilnością i gorliwością pociągał wszystkich za sobą.

Skoro w jesieni 1923 r. Książę Metropolita Sapieha poświęcił nowy kościół w Prądniku Czerwonym, śp. Szczypiński Stanisław uczęszczał codziennie na Mszę św. W następnych latach zajął się organizowaniem bractw kościelnych. Pracował wszędzie! Zajmował się i pomagał do utrzymania ochronki dla małych dzieci. Był czynnym członkiem Komitetu parafialnego dla opieki nad ubogimi. Otaczał opieką Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży żeńskiej i męskiej. Dbał o świetność i piękność nabożeństw. Był przewodnikiem pobożnych pielgrzymek i procesji. Jednym słowem w czasie mego kilkuletniego pobytu w Prądniku Czerwonym, w czasie budowy kościoła i przy urządzaniu parafii, oddawał mi znakomite usługi i okazywał znakomitą pomoc. A taksamo pomagał moim następcom, t. j. śp. ks. Józefowi Tomerze i obecnemu proboszczowi ks. Wład. Mółowi. Dlatego też zyskał sobie powszechne zaufanie i szacunek całej parafii. Nie zniechęcał się żadnymi trudnościami i przeciwieństwami. Ze strony bezbożnych wycierpiał wiele obelg i przykrości. Lecz znosił to wszystko chętnie dla Pana Jezusa i dla Kościoła św. Był też dobrym obywatelem. Z pilnością uprawiał kawałek ojczystej ziemi. Troskliwy ojciec rodziny. Dbał o religijne wychowanie swoich dzieci.

Daje on piękny przykład, jak świecki człowiek może wiele zdziałać dla dobra Kościoła Katolickiego. To żywotny członek Akcji Katolickiej! Szczęśliwa parafia, która ma choć kilku gorliwych, pilnych i troskliwych mężów katolickich. — Poszedł do Pana po dobrze zasłużoną nagrodę! — Cześć jego pamięci!

Ks. Józef Mazurek, proboszcz.

Z Polski

Ks. biskup Kubina wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Rzymu.

Malarstwo polskie straciło jednego z najznakomitszych artystów. Na wsi pod Oszmianą zmarł ś. p. **Ferdynand Ruszczyc**, twórca obrazów z życia rolnika, założyciel wydziału sztuk pięknych na Uniwersytecie wileńskim i jego dziekan, a przedtem profesor akademii krakowskiej i warszawskiej. Przez szereg lat przed ostatnią chorobą zajmował w życiu kulturalnym Wilna stanowisko kierownicze i pod tym względem ogromne położył zasługi. — Cześć pamięci artysty - obywatela!

Minister Święłosławski wystąpił bardzo stanowczo przeciwko awanturom antysemickim na wyższych uczelniach, gdzie stwierdzono niestety używanie przez studentów różnego rodzaju broni, jak n. p. w Warszawie kije, noże, kastety i rewolwery. Minister oświaty zapowiedział stanowczo, że tolerować takiego stanu rzeczy na terenie akademickim nie będzie, gdyż uczelnie mają na celu kształcenie młodzieży i temu przeszkadzać nie wolno z żadnych pobudek. W tej sprawie również bardzo ostre stanowisko zajął p. premier.

W składzie Naczelnej Rady Harcerstwa Polskiego zaszły poważne zmiany. Na jej posiedzeniu ostatnim prezes Grażyński przekazał Harcerstwu 100 tysięcy zł., które otrzymał w dniu jubileuszowym od ludności Śląska z okazji 10-lecia na urzędzie wojewody.

Bolszewicki numer „Płomyka“ stał się przedmiotem rozprawy sądowej w Warszawie, gdyż jego wydawca — Związek Nauczycielstwa Polskiego, zaskarżył redakcję krakowskiego „I. K. C.“ o zniesławienie. Proces toczy się, a jako świadkowie występują wybitne osoby, których zeznania, jak dotychczas, potwierdzają opinię społeczeństwa, że miało słuszność oburzać się na Z. N. P. za danie dzieciom do rąk zeszytu wychwalającego Sowiety. Stwierdzono m. in. że redaktorka „Płomyka“ Wanda Wasilewska podpisywała odezwy komunistyczne — i że numer o Rosji zredagowano całkiem zgodnie z zaleceniami kominternu.

Polskie Radio a postulaty katolickie. Stow. Katol. Mężów ze Śląska posłało do Dyrekcji Polskiego Radia w Warszawie list, w którym prosiło o czujniejszą kontrolę nad śpiewanymi oraz produkowanymi przed mikrofonem piosenkami, ponieważ niektóre z nich obrażają uczucia ludności katolickiej. W odpowiedzi Dyrekcja działu muzycznego P. R. wystosowała następujące pismo: „Dziękujemy za list, z którego treścią w zupełności się solidaryzujemy. Musimy zaznaczyć, że pomimo kontroli, wobec zarzucenia rynku wydawniczego piosenkami kabaretowymi, zdarzają się sporadyczne wypadki nadużycia zaufania ze strony wykonawcy. W sprawie ściślejszej kontroli tekstów piosenek, wydaliśmy specjalny okólnik i mamy nadzieję, że w ten sposób usuniemy wszelkie niedociągnięcia w tej dziedzinie“.

Krzyże postanowił senat uniwersytetu warszawskiego pozawieszać w salach wykładowych i w pracowniach naukowych.

Na posiedzeniu rady ministrów ma być przyjęty projekt nowej ustawy emerytalnej, tak niecierpliwie oczekiwany przez liczną rzeszę emerytów w Polsce. Dzienniki zapewniają, że nowa ustawa całkiem znosi owe krzywdzące przepisy, które obcinały lata służby tak zwanej „zaborczej“.

16.000 urzędników zaawansuje z nowym rokiem.

Austria oddała Polsce 14 sztandarów wywiezionych do Wiednia jeszcze w r. 1798. Historyczne te chorągwie z czasów Kościuszkowskich przechowały się w dobrym stanie w arsenale wiedeńskim i teraz umieszczone zostaną w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Wielbiciele Jana Kiepury w Polsce katolickiej są na niego oburzeni, dowiedziawszy się, że z Martą Eggert (która jest wyznania ewangelickiego) wziął w Katowicach tylko ślub cywilny. Niektóre gazety wprawdzie notują pogłoskę, że na ślub kościelny państwo młodzi jadą aż do Rzymu — ale inni uważają to za bajkę i czują żal do swego ulubieńca.

Na Wołyniu ks. biskup Szelążek prowadzi szeroką akcję budowy kościołów i kaplic, gdyż dla katolików zabrakło tam świątyń w następstwie prześladowania katolicyzmu przez rządy carskie, które masowo konfiskowały kościoły, zamieniając je na cerkwie lub całkiem zamykając.

W Cieszynie odbyła się uroczystość oddania miastu pamiątkowego dzwonu Żwirki i Wigury, ufundowanego przez Polaków z za Olzy.

W Poznaniu zmarł śp. Bohdan Jarochowski, prezes syndykatu prasy wielkopolskiej i redaktor „Kuriera Poznańskiego“. — R. i. p.

Nowe linie lotnicze polskie łączą Warszawę z Finlandią, Grecją i Palestyną.

O instalacji anten radiowych wydały władze nowe przepisy, które zapobiegną samowoli, często utrudniającej sąsiadom należyty odbiór audycji.

Za lichwę żywnościową władze po miastach ukarały już tysiące kupców i przekupni.

W górnictwie 6-godzinny dzień pracy ma rząd zaprowadzić na podstawie pełnomocnictw. Byli w tej sprawie u p. premiera delegaci górników.

Zakaz przywozu przedmiotów zbytku ogłosi rząd na podstawie uchwały komitetu ekonomicznego ministrów.

Mija obawa powodzi, której można było w naszych stronach kraju oczekiwać w następstwie długotrwałej słoty. Gdzieniegdzie jednak wezbrane rzeki pozalewały okolice nadbrzeżne.

Rzadki wypadek zanotowała kronika lwowska: w kościele zmarła na udar sercowy w czasie modlitwy dziewczynka 12-letnia.

Ze świata

Kardynał sekretarz stanu Pacelli udał się z Chicago do Nowego Jorku, gdzie uniwersytet Fordham udzielił mu tytułu doktora honoris causa nauk prawniczych. Na uroczystość promocji kardynała Pacellego rektorat rozesłał 5.000 zaproszeń. W Southbend w stanie Indiana uniwersytet Notre Dame obdarzył kard. Pacellego również honorowym doktoratem.

Mussolini wygłosił w Mediolanie wielką mowę, w której zapowiedział bezwzględną walkę z bolszewizmem. Mówił dużo o pokoju zbrojnym, lekceważąc sobie Ligę Narodów, konferencje rozbrojeniowe i zbiorowe bezpieczeństwo.

W Hiszpanii powstańcy walczą na przedpolach Madrytu. Próby kontrofensywy wojsk czerwonych nie udały się. W tej chwili dowodzą nimi jacyś generałowie rosyjscy. Znowu zdemaskowano dostawę materiałów wojennych z Moskwy.

W Gdańsku bojówki hitlerowskie bezkarnie napadają na mieszkania polskie.

O Rumunii co dopiero pisała prasa, że chce się wycofać z bliższych stosunków z Czechami ze względu na ich sojusz z Moskwą, a tymczasem wizyta króla rumuńskiego w Pradze zadokumentowała w tych dniach zacieśnienie stosunków. Omówiono tam wogóle sprawę dalszego istnienia Małej Ententy i zbliżenia się do Polski. Wkrótce do Warszawy przybywają w tym celu ministrowie rumuńscy. Pojawiły się pogłoski, że król Karol ma pośredniczyć między Pragą a Warszawą, by doprowadzić do poprawy stosunków między tymi państwami.

Szefem kominternu w miejsce Dymitrowa został Bela Kuhn, któremu w ten sposób Moskwa zapłaciła za rozpętanie rewolucji w Hiszpanii.

Chłopów porzucających rolę dla szukania zarobku po miastach Mussolini nazywa zdrajcami. Agituje on teraz, by włościanie włoscy w odpowiednim wieku zakładali rodziny i w tym celu dla zachęty przeznacza nagrody.

W Grecji nakazano spalić wszelkie druki komunistyczne, a odbywa się to na dziedzińcach szkół, w których jednocześnie nauczyciele pouczają młodzież o szkodliwości zatruwającej dusze literatury bolszewickiej.

Na morzach w ostatnim czasie szalały huragany, które zatopiły niejeden mniejszy statek, a dały się we znaki nawet tak potężnym okrętom, jak słynna angielska „Quen Mary“. Na jej pokładzie w czasie gwałtownego kołysania się transatlantyku zostało poranionych 50 osób.

Na Oceanie Spokojnym przerwano wszelką komunikację skutkiem masowego strajku robotników portowych, do których przyłączyły się załogi statków.

Ogólna liczba żydów na świecie wynosi dziś 15 milionów, z czego 11 milionów zamieszkuje Europę, 3 miliony i pół Amerykę, 500 tysięcy Azję, a reszta Afrykę. W Europie przeszło 8 i pół miliona żydów zamieszkuje następujące kraje: Rosję, Ukrainę, Polskę, Litwę, Łotwę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię. Francja posiada mniej więcej około 150.000 żydów. Z miast najbardziej zażydzonych na świecie w pierwszym rzędzie należy wymienić Nowy Jork, następnie Warszawa (319.000), Wiedeń (300.000), Chicago (250.000), Filadelfia (175.000), Saloniki (90.000).

Z Krakowa

Związek Sodalicyj Inteligencji żeńskiej w Polsce okrył się żałobą przez zgon swej prezydentki, śp. generałowej Anny Żabiny, którą katolickie społeczeństwo Krakowa od szeregu lat znało i ceniło jako pełną zasług działaczkę społeczną w organizacjach kobiecych. To też licznie wzięły one udział w odprawionym przez Księcia Metropolitę nabożeństwie przy zwłokach i eksportacji na cmentarz. Cześć Jej pamięci!

Dla uczczenia ś. p. ks. prałata Karola Makowskiego, pierwszego rektora Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, odbędzie się 4 bm. w gmachu zakładu odsłonięcie płaskorzeźby z jego popiersiem, poczem nastąpi uroczysta akademia żałobna, na którą, obok przemówień, złożą się produkcje muzyczno-śpiewacze.

Z cyklu wykładów czwartkowych w sali Niebieskiej następną prelekcję 5. XI. wygłosi ks. Chomrański p. t.: „Władza i obywatel", poczem 12. XI. ks. dr. Salamucha p. t. „Jednostka a społeczeństwo".

Związek „Caritas" organizuje stale w sezonie szkolnym wykłady dla kierowniczek zakładów wychowawczych, a XX. kan. Kulig i dyr. Jasiński zdobywają w tym celu pierwszorzędnych prelegentów ze świata pedagogicznego. Tegoroczny cykl zainaugurował świetny wykład dyrektora Pedagogium państwowego, p. Rowida o zagadnieniu karności w wychowaniu współczesnym. Sala Niebieska Domu Katolickiego wypełniła się przeważnie zakonnicami, prowadzącymi zakłady opiekuńcze, ale było też wielu kleryków oraz sporo osób ze świeckiego nauczycielstwa.

Na Zjazd misyjny inteligencji i obchód 10-lecia akademickiego Koła misjologicznego przybyło z Polski do Krakowa 160 osób. Po Mszy św. odprawionej na Wawelu przez X. Metrpolitę i kazaniu ks. dra Kurowskiego, zgromadzono się w auli uniwersyteckiej na uroczystą akademię. Złożyły się na nią przemówienia Najdostojniejszego Arcypasterza oraz prof.: Smoleńskiego, Siedleckiego i dra Święcickiego.

Studium misjologiczne poświęcone Japonii odbyło się 2 b. m. w Domu Katolickim w ramach zjazdu misyjnego inteligencji, pod protektoratem X. Metropolity i Rektora U. J. Wykłady wygłosili: X. dr. Król o historii misyj katolickich, kpt. Ślósarczyk o kulturze Japonii, red. Babiński o psychice człowieka Dalekiego Wschodu — i o. Kolbe (założyciel Niepokalanowa japońskiego) o metodach misyjnych w Japonii.

„Odrodzenie". Stow. Katol. Młodzieży Akademickiej urządza cykl wykładów dla inteligencji, poświęconych wielkim katolikom naszych czasów. Pierwszy wykład z tego cyklu o G. K. Chestertonie wygłosił w dniu 29 ub. m. prof. dr. R. Dyboski: Następne wykłady o Erneście Psichorim, Bracie Albercie, kancl. Dolfussie odbywać się będą we środy w Collegium Novum o godz. 19. — Zebranie inauguracyjne „Odrodzenia", poświęcone było zagadnieniom nowego ustroju gospodarczo - społecznego. Referat na ten temat wygłosił wybitny znawca korporacjonizmu prof. Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie dr. Cz. Straszewski.

Wikarówka Mariacka została prawie wykończona, mimo, że komitetowi brak jeszcze dużo pieniędzy. Wobec licznych gości Książę Metropolita po nabożeństwie dopełnił uroczyście poświęcenia odbudowanego gmachu, a ks. Infułat Kulinowski, pełen wzruszenia, że mimo nadzwyczajnych trudności Bóg mu pozwolił tego dzieła dokończyć, podziękował wszystkim za pomoc. Gdy w pewnym momencie swego przemówienia wyciągnął rękę do obecnego na uroczystości red. Dąbrowskiego, który swego czasu prowadził tak namiętną kampanię przeciwko odbudowie Wikarówki, a dziś przyznać musi, że nie miał słuszności, — gest ten czcigodnego ks. Infułata wywarł na uczestnikach silne wrażenie.

Paweł Valery, znakomity poeta francuski, odwiedził Kraków.

Prof. Emil Godlewski, dyrektor zakładu biologicznego Un. Jag., znakomity uczony polski, został członkiem Papieskiej Akademii Nauk w Rzymie, którą świeżo Ojciec święty zreformował, tworząc z niej senat naukowy Stolicy Apostolskiej.

P. Kazimierz Kalinowski, literat i publicysta, wygłosi w sobotę 7 listopada o godz. 6-tej w sali Niebieskiej Domu Katolickiego odczyt p. t. "Kult bohaterstwa". Będzie to uczczenie przypadającej 15 bm. 20-tej rocznicy zgonu Henryka Sienkiewicza, a zarazem 50-lecia jego „Trylogii" i 40-lecia „Quo vadis". Wstęp na wykład bezpłatny.

P. Mikołaj Skiba, znany w całej Polsce prelegent i działacz społeczny, przyjedzie ze Lwowa dla wygłoszenia wykładu p. t.: „Co głowa — to rozum". Odbędzie się ten interesujący wykład w sali Niebieskiej Domu Katolickiego w poniedziałek, 9. XI. o godz. 6-tej. Wstęp wolny.

Ze świata dziennikarskiego ubyła jedna z najstarszych pracowniczek redakcyjnych, śp. Teresa Klemensiewicz, która do Krakowa przeniosła się z lwowskiego „Przeglądu" i już w sędziwym wieku stała się współpracowniczką tutejszych dzienników. Żyła lat 74. R. i p.

Kraków był z miast polskich pierwszym, które w 1918 straciło jarzmo zaborcze. To też z dumą 31. X. obchodzi dzień swego wyzwolenia. Obchód tegoroczny miał na Rynku może mniej uczestników skutkiem niepogody.

Zaduszki w tym roku zepsuła pogoda, a mimo, że długa słota rozmoczyła drogi i mogiły, wędrówka na cmentarze była tłumna, a groby rzęsiście oświetlone i w kwiecie przystrojone.

Za nagabywanie przechodniów przez kupców i kramarzy na ulicach, jak to stale robią żydzi, władze zaczęły stosować surowe kary.

Kurs społeczny w Krakowie, którego zdjęcie dajemy na pierwszej stronie, fotografował Stan. Mucha (ul. Jabłonowskich 20).

Ignacy Daszyński w parę dni po obchodzie 70-lecia zmarł w sanatorium w Bystrej pod Bielskiem, gdzie od kilku lat żył chory po wycofaniu się z życia publicznego. Był jednym z twórców socjalizmu polskiego i przez pół wieku jego wodzem, to też w życiu Polski odegrał rolę wybitną, zwłaszcza w Małopolsce przed wskrzeszeniem naszej państwowości. Sławny był niegdyś jako mówca nie tylko na zebraniach robotniczych w Krakowie, ale i w parlamencie austriackim, do którego należał przez lat 20. Wiadomo, że czynny był przy organizacji legionów.

W 1918 r. stanął na czele smutnej pamięci rządu lubelskiego, poczem mianowany premierem w Warszawie, ustąpił zaraz wobec protestu stronnictw narodowych. W 1920 r. był wicepremierem rządu Witosa, a później przez lat kilka marszałkiem sejmu Rzplitej. Jego przeciwnicy polityczni w nekrologach zgodnie stwierdzają, że był politykiem czystych rąk. — Zwłoki przywieziono do Krakowa. Gdy oddajemy numer na maszynę, przygotowuje się pochód pogrzebowy z „Domu górników". Prezydium miasta zarządziło, że pogrzeb odbędzie się na koszt gminy. Socjaliści robią z niego wielką manifestację. Wydane przez nich klepsydry uderzają brakiem krzyża.

Dnia 26 października 1936 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 31-sze z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe serii II-giej. Po zł. 1.000 otrzymują właściciele następujących książeczek: 51.911, 107.459, 93.548, 77.700, 55.421, 110.749, 97.649, 83.680, 61.085, 113.746, 103.842, 91.158, 70.373, 52.798, 107.895, 93.914, 78.863, 57.988, 112.511, 100.364, 86.120, 63.914, 116.827, 91.965, 72.236, 54.924, 108.978, 95.284, 80.885. 58.910, 113.224, 102,350 104570 87.882, 65.977, 118.131, 105.330, 92.907, 77.153, 55.039, 110.153, 96.952, 82.633, 60.398, 113.433, 103.722, 90.354, 67.877, 52.395, 107.627, 93.682, 77.976, 56.771, 111.199, 100.094, 85.635, 63.108, 115.543, 104.009, 91.749, 70.938, 54.279, 107.926, 95.195, 80.684, 58.858, 112.775, 101.617, 86.913, 65.226, 117.691, 104.601, 92.224, 72.873, 55.038, 109.520, 96.804, 82.082, 58.962, 113.387, 103.338, 89.349, 66.265, 118.234. — Książeczki premiowane serii II-giej wylosowane dawniej, a nie zrealizowane Nr.: 54.172, 75.772, 77.595, 117.792.

Ubogi uczeń VI klasy 35-tej krakowskiej szkoły powszechnej, porażony od trzech lat na obie nogi, prosi o miłosierną pomoc pieniężną, dla leczenia się. Łaskawe datki proszę kierować do kancelarii szpitala OO. Bonifratrów w Krakowie dla „Stasia".

Piszemy o Czernichowie

Pisałem już kiedyś o Liszkach, dlaczegóż bym nie miał dzisiaj napisać coś o Czernichowie? Przecież to parafia sąsiadująca niejako z Liszkami. Życie katolickie rozwija się tu podobnie, jak w Liszkach, intensywnie, a każde ziarno dobre, rzucone przez Akcję Katolicką trafia na grunt podatny wielce i wydaje owoce. Muszę się przyznać, że kiedy odwiedzę takie parafie, w których idzie mocna praca, a nie ma tarć — rozpolitykowania i waśni różnego rodzaju, odjeżdżam zadowolony, choćby nawet deszcz lał, jak z cebra, a błoto resory autobusu lub szprychy roweru zakrywało. W swojej bowiem wędrówce reporterskiej oglądnąłem niejedną parafię, w której praca księdza — powiedzmy to sobie otwarcie — równa się pracy misjonarza, gdzieś w kraju Papuasów lub innych przyjemniaczków, którzy lada dzień polkną go z kośćmi — zamiast iść za nauką Chrystusową. A bywa to wszędzie tam, gdzie hasła czerwone dotarły do biednego ludu i chcą go na gwałt „uszczęśliwić".

Czernichów — to niby duża wieś, albo małe miasteczko, jak kto woli... Parafia liczy przeszło 6.000 ludzi i należą do niej wioski, jak: Dąbrowa, Kłokoczyn, Przeginia Narodowa, Rusocice i wieś Zagacie, położona na pięknym wzgórzu, z którego rozpościera się ładny widok na panoramę Podkarpacia — Beskidu Zachodniego i w niziną, po której srebrzy się wstęga Wisły i błyszczą w słońcu zatorskie stawy. Wogóle okolice Czernichowa są przepiękne: wszędzie pofałowane wzgórza, pokryte lasami, które od Czernichowa biegną hen — aż za Kamień i za prastary lipowiecki zamek, dawną rezydencję biskupią. Lasy prastare, o których już Żeromski wspominał w powieści o udałym Walgierzu — ziemie historyczne, począwszy od Tyńca, o którym i w „Krzyżakach" Sienkiewicza czytamy — dlatego Czernichów musi mieć własną historię, ale niestety, brak kronik jakichkolwiek. Wiadomo jednak z drobnych zapisków i tradycji, że kościół czernichowski zapoczątkowany był w 1264 roku, jako mała kaplica, służąca królom do modłów podczas ich wypraw na łowy w te leśne okolice. Kaplica królewska. — Chciałem i ja wyszukać jakąś historię Czernichowa, ale skończyło się na tym, że piec wapienny w lesie wziąłem za jakąś starożytną basztę, a z błędu wyprowadził mnie dopiero szczęśliwie ks. Krzywanek, za co daj mu Boże jak najdłuższe życie... Pocieszam się tylko tym, że i uczonym się to nieraz trafia...

Nim scharakteryzuję pokrótce życie katolickie, powiem, że Czernichów dzisiaj przeżywa ogólną biedę. Wiadomo, że kryzys dał się prawie wszystkim we znaki, ale tym okolicom szczególnie. Mieszkańcy, poza nielicznymi, którzy zajmują się rzemiosłem i han-

dłem, są małorolni. Mało powiedzieć: małorolni — to jeszcze gorzej jak bezrolni. Mają bowiem morgę, czy półtorej ziemi dość piaszczystej, a na utrzymaniu rodzinę składającą się niejednokrotnie z dziesięciorga ludzi... Gniotą się na tym skrawku ziemi, i już nawet w lepszych czasach trzeba było pomagać sobie zarobkiem poza domem... Wyjeżdżali więc na Śląsk do pracy, do Katowic, do Królewskiej Huty, do Jaworzna, lub Trzebini a... wszędzie roboty były. Znośnie więc powodziło się ludziom, bo można było sobie dokupić wiele rzeczy i żyć nawet nie źle. To też oszczędni żyją jeszcze tamtymi resztkami zarobków, ale naogół bieda jest wielka. Żyje się z dnia na dzień — bo się musi. I można się nieraz dziwić, jakim cudem niejedni utrzymują się na fali życia.

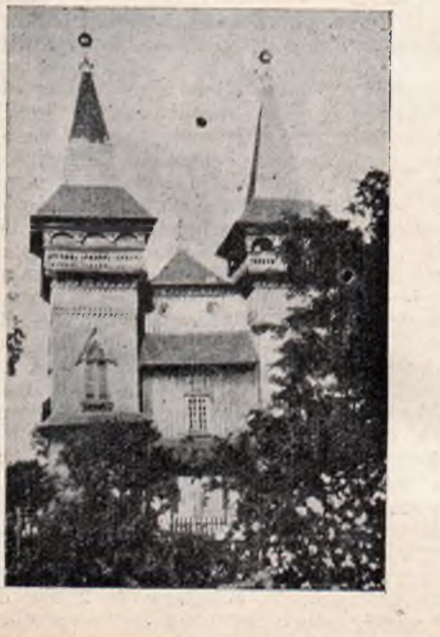
Zdawało by się więc, że przy takim stanie zarobkowania, w obliczu skrajnej nędzy, życie katolickie, czy towarzyskie lub kulturalne zamrze w tej miejscowości. A jednak tak nie jest. Ludzie garną się do życia katolickiego — do oświaty, aby tylko nie dać się złemu losowi — zachować pogodę ducha i nie pogrążyć się w pesymizm, lub iść za podszeptami jednostek, które nie mają nic do stracenia, a chciały by innym wydrzeć resztki... Moc ducha tych ludzi katolickich zapatrywań jest wielka i ich ofiarność daleko znana... Chcieliby, żeby wszystko było dobrze w parafii, w gminie, czy gromadzie... Nie szczędą więc pracy i ofiar. Można na dowód tego oglądnąć ich mieszkania — czyste są, choć ubogie — skromne, ale ładne; a wejdźmy do kościoła... odnowione ołtarze i malowidła, a przecież to tysiące kosztowało. Któż na to dał? Mieszkańcy parafii. Jak oni to robią? — nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jednak jest zaradność i ofiarność u tego gościnnego ludu. — Są wszystkie Stowarzyszenia katolickie, od młodzieży zaczynając a kończąc na starcach. Wszystko jest zgrabne i doborowe. Zbiórki i zebrania bez spóźnień, a ks. Proboszcz — były kapelan wojskowy, człowiek energiczny, posiada dar zjednywania i tę tężyznę, która się ludziom udziela. — Trzeba też zaznaczyć, że stowarzyszenie chłopców posiada własną orkiestrę, a prowadzi ją ks. Krzywanek, doskonały zresztą muzyk... wkłada w to zdrowie i pieniądze, ale za to, jak podczas uroczystości kościelnych lub świeckich zagrają, to aż się wszystkim oczy świecą z radości. Tak samo druhny wiele działają. Jest tylko ta bolączka, że nie ma Domu Katolickiego, który by skupiał te liczne organizacje. Niejednokrotnie akademie itd. urządzane są pod gołym niebem, a więc zależnie od warunków atmosferycznych i przepowiedni Pima... Bliżej nie piszę o tych organizacjach, same bowiem nadsyłają często do „Dzwonu" sprawozdania ze swoich poczynań.

Zaznaczyć jednak trzeba, że i w Czernichowie, w tej miejscowości silnie katolickiej — od czasu do czasu daje się odczuwać powiew czerwonych haseł, wiejących od miejscowego związku socjalistycznego P. P. S., który nie jest zbyt liczny, ale zawsze sieje wiatr, a burzę zostawia dla innych... Jest to arcydziwny związek. Niby socjaliści — niby niesocjaliści — coś niby chcą, ale konkretnie sami nie wiedzą, co. W każdym razie socjaliści. Mimo wyraźnej niechęci do Kościoła — 1-go maja miejscowi członkowie P. P. S. zamówili sobie Mszę św. w Czernichowie, na którą przyszli gremialnie. Akurat zaśpiewano w kościele: „Wesoły nam dzień dziś nastał..." więc poczęli także śpiewać, a szeptem mówi jeden do drugiego: „towarzyszu kumoterku, przecież ksiądz dziś w czerwonej kapie nawet... Jak nas to przyjmują..." „No, no! — mruczy sąsiad — „prowda!" — Był to bowiem dzień apostołów męczenników św.: Jakóba i Filipa — o czem nie wiedzieli ci towarzysze... wszyscy z koronkami i książeczkami do modlenia. Skoro jednak opuścili mury kościelne zaśpiewali odrazu „czerwony sztandar" — a tu i ówdzie padał okrzyk: „precz z Kościołem!" — Jakaż więc logika i konsekwencja? Idą do związku czerwonego, jak barany i robią tak, jak jakiś krzykacz każe, a nie wiedzą nawet, o co chodzi! Ludzie! Przecież dwom panom służyć nie można!

Tworzy się obecnie w Czernichowie Chrześcijański Front Robotniczy, więc myślę, że w nim dopiero znajdą to, czego im socjalizm dać nie może i nigdy nie da, bo nie idzie i nigdy nie szedł drogą konsekwentną. Przywódcy ich bowiem na podbój kapitalizmu jadą limuzynami, kupionymi za grosze robotnicze — sami dążący do kapitalizmu... do wzbogacenia się kosztem proletariatu. Czyż to Blum nie jest milionerem i fabrykantem broni? Czy to francuski przywódca komunistów Thorez nie ma wspaniałego auta?

Na zakończenie powiem jednak, że pomijając drobne ekscesy towarzyszy z pod czerwonej gwiazdy — w Czernichowie jest spokój, a życie idzie naprzód dużymi krokami.

WINCENTY KUGLIN.



Zabytkowy kościół w Krzęcinie koło Skawiny, odrestaurowany, o dwu wieżach krytych gontem, jest w diecezji jedynym kościołem w tym stylu.





Z uroczystości poświęcenia sztandaru K. S. M. Ż. w Czernichowie. W środku uczestników widoczny X. Biskup Rospond.

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jak sie już nieraz pokwaliłem w moich gawędach, jestem muzykantem. Wiem nieomylnie, ze pomiędzy Cytelnikami nasego „Dzwonu Niedzielnego" jest kielkaset muzykantów, a takich, co ich muzyka ciesy, kielka tysięcy amatorów, tak prosę pieknie ks. Redaktora, zeby mi pozwolił na kielka gawęnd, o muzykanckiem fachu, rajwachu, chlebie i niebie, zebym moich kolegów muzykantów znanych i nieznanych, ale kochanych rozweselił, uradowoł i pociesył, ze to teraźniejsyk casów, z muzykantami coraz bardziej kiepsciusieńko. Rozmajte masynki, gramofony, patyfony, harmonije i radyje interes muzykantom coraz więcej psują. W tem miejscu przypomino sie mi, jak jeden pański dziod kręcił korbą przy katarenie popsutej co połowę tonów marsia Radeckiego ino wyfucała. Kiedy trzy dziewuchy i dwóch parobcaków kozali mu losy swojego zycio, przez białą mys wyciągnąć, uradowany sam do siebie powiedzioł: — Zeby nie ten mój talent muzykancki, tobem zmarnioł na tem świecie, i znowu zacął wesoły korbą myrdać tego marsia Radeckiego — tullu tullu kfukkfuk tullkfuk... Jakiś cowiek z kompanije, co obstąpiła tego katareniorza z biołemi mysami (a było to na odpuście Kalwaryjskiem) powiado: — Jakoś wom panocku ta wasa katarenijo więcej fucy jak gro! A katareniorz mu na to: — Co wy sie ociec na muzyce, na graniu rozumiycie, jo tak gram, jak mam w nutak napisane! — A kadys panocek mają te nuty? — pyto sie gorol katareniorza. — Ucciwsy ten dzień świenty hawoj! — tu pokozoł wskazującem palcem lewej ręki na swój... grzbiet, ze pielgrzym sie odcepił od tego katareniorza. I jo sie tes odcepię od tego mechanicnego granio, a będę dalij gawędził o prowdziwem muzykanckiem graniu.

Jo Bartos Gaduła umiem fidlić na skrzypeckach, ciurkotać na flecie i churać na basie nieskodnie. Mało to, bo mój kolega Wicek z Przytkowic, to wszyćkie muzykanckie instrumenta i nacęnia jakie ino są, wyoblizowoł, za co mu jego Magda patent na kapelministra dała. Cóz z tego ale, kiedy suchąm gęmba nie bedzie groł, a jak se znowu cycnie tronkowości na odwilzenie gęby, to tele, co zaś groł nie bedzie, bo „abażurę" zodęcie straci, a wtedy wyrnie tenorem o ziemię ze sie dwiesta metrów konyrcio, cego nawet sławno nasa Walasiewicówna dyskiem nie potrafi. Jezeli mi nie wierzycie muzykowie w Krakowie, to se spytojcie Hauzlera na Floryjańskiej, albo p. Nikla, wiela razy do roku prostują tenor trombe moiemu koledze najserdeczniejsemu Wickowi z Przytkowic. Wicuś! Ej Wicuś mój kolego przeserdecny, jo ci radzę, przestań tego granio flasinetto „alkoholetto", bo byś sie móg nie dostać do niebieskiej kapeli, a do nieba muzykancio mają pierwseństwo, bo tam jest granio, a granio tysiąc razy więcej jak na tem ziemskiem padole, Pan Jezus sowicie płaci za granie!... Z nieba spadają kawołki gwiozd, meteory to wiadomo, ale jak byś sie opił niebieską małmazyją, jak charą na tej ziemi, a prasnął tenorem na ziemię, tobyś przewrócił całą astronomiją na ziemi, ze tenory, a nie meteory z nieba na ziemię spadają, zaś z niebieskiej kapeli mógbyś dostać odprawę do cyśca, w ktorem musiołbyś ze sto lat tenorowem głosem jojcyć! O! w tamten tydzień na weselu w Sosnowicach, znowu ten mój kolega Wicek, zrobił tenorem zamach na mojego kolegę Józka Domanusa, ze sie klapise wszyśkie zharatały. Taki to błasany, mosięzny Kiepura tenorysta z mojego kolegi Wicka! — Nabrołem trochę kolegę Wicka, na łopatę, ale sie o to nie pogniwo, bo jak my grali na weselu u Maćkówny pode dworem i napiliśmy sie na zgodę „brudesa", sam mie o to prosił, zebem go puścił w gazyty, jaki z niego kapelminister.

W innej gawędzie o muzykantach, opowiem wam kiedy, jak w jedny wsi, witała wieś z muzyką nowego pana dziedzica zyda. Oj, uśmiejecie się tes Cytelnicy i Cytelnicki nasego „Dzwonu Niedzielnego", jageście sie jesce moze nigdy w zyciu nieuśmiali!

DZIAŁ ROLNICZY

PORADNIK NA LISTOPAD.

W polu i zagrodzie. Jak najwięcej orać pod przyszłe siewy. Głęboka orka zimowa jest podstawą kultury roli. Nie zaniedbywać przegonów po wyoraniu każdego pola, aby woda miała odpływ. Na łąkach i pastwiskach, gdy sucho jeszcze — zdzierać mech, wygrabiać go i wozić na kompost. Czyścić wszystkie narzędzia rolnicze i ponaoliwiać, aby się dobrze przechowały przez zimę. Kończyć zakładanie kiszonek. Przy przechodzeniu z żywienia inwentarza na zimową paszę uważać, aby tego raptownie nie robić. W żywieniu w tym miesiącu posiłkujemy się jeszcze resztkami liści, końskim zębem, którym się teraz korzystnie przedłuża letnie żywienie i zaoszczędza okopowizny.

W sadzie i ogrodzie. Sadzenie drzew i krzewów mieć już na ukończeniu. Krzewy owocowe można przesadzać. Kończyć dołowanie warzyw. Przykrywać delikatniejsze krzewy. Truskawki po przymrozkach przykrywać nawozem słomiastym lub liśćmi. Przekopać przed zimą ziemię w sadzie.

PRZYSŁOWIA.

Kto w jesieni bydląt nie tuczy — ten je w zimie dźwiga, na wiosnę wywłóczy.

W listopadzie wiele wody — na łąki wielkie wygody.

Rolnictwo duńskie

Tuczenie drobiu

Zwiedzając rzeźnię miejską w Kopenhadze, zauważyłem oddział drobiowy, gdzie bito i pakowano drób na sprzedaż wewnątrz kraju i na eksport do Anglii. Odrazu rzucał się w oczy piękny wygląd dobrze utuczonego drobiu. Jak z obserwacji całej hali drobiowej spostrzegłem, wszystek drób przeznaczony na wywóz jest zabarwiony kremowo, a kury i kurczęta posiadają jasne, żółte nogi. Bitego drobiu o czarnych, czy zielonych nogach nie widziałem. Z udzielonych mi informacji, dowiedziałem się, że importerzy wymagają tylko transportów drobiu o jasnej barwie nóg i takie uzyskują najwyższe ceny. Drób po zabiciu i oskubaniu, wymyciu i wypatroszeniu jest pakowany w skrzynki drewniane wyścielone pergaminem. Przygotowanie na sprzedaż drobiu bitego jest połączone z wielką starannością. Jest on przygotowany ładnie, wygląda zachecająco. Przed zabiciem sztuki przeznaczone na rzeź są przez 24 godzin głodzone. Drób jest zabijany tak, że rana krwawa jest mało widoczną na zewnątrz, a więc przez przecięcie żył wewnątrz gardła.

Do rzeźni drób jest dostarczany w stanie utuczonym. Sposoby tuczenia są wypróbowane i zależnie w danej okolicy od posiadanej paszy różnie stosowane. Rolnicy duńscy wiedzą, że o ile drób przeznaczony do chowu wymaga dużo ruchu, powietrza i światła, to do tuczenia ruch trzeba ograniczyć.

Okres tuczenia gęsi trwa 3—4 tygodni. Sztuki przeznaczone do tuczenia zamyka się w zagrodzie i daje im się przez dwa tygodnie owies w ziarnie, lub śrutowany z parowanymi ziemniakami, w ilości nieograniczonej, tj. ile zjedzą i czystą wodę do picia, po 2 tygodniach, wciąż trzymając gęsi w zamknięciu, daje się im kluski zagniecione z ciemnej mąki pszennej, zmieszanej ze śrutowanym jęczmieniem i wodą, a następni gotowane. Wielkość klusek jest równa na grubość i długość pierwszemu palcowi ręki. Dając te karmę, kluski wkłada się do wody letniej, aby były śliskie z wierzchu, bo wtedy gęsi mogą je łatwiej połykać, po czym kładzie się do dzioba i popycha palcem naprzemian to jedną kluskę, to jeden kawałek parowanych ziemniaków, pokrajanych podłużnie w kształcie klusek i takiej samej jak kluski grubości i długości. Naraz daje się 10 klusek i tyleż kawałków ziemniaka. Uważa się przy tym na objętość wola, początkowo daje się mniej klusek, a w miarę, jak wole się rozpycha, coraz wiecej. Do picia dostają gęsi czystą wodę. Karmi się 4—5 razy dziennie.

Po 2 tygodniach karmienia kluskami i ziemniakami waga gęsi dochodzi do 7 kg., a po 3 tygodniach do 9 kg.

Innym sposobem tuczenia gęsi jest karmienie gęsi przez około 3—4 tygodni, przy czym przez pierwsze dwa tygodnie dostaja gęsi, w ilości nieograniczonej, t. j. ile zjedzą śrutę z jęczmienia i owsa, oraz parowane ziemniaki, a do picia czystą wodę. Przez ostatni, tj. czwarty tydzień, dostają gęsi tylko owies w ziarnie i wodę do picia. Do karmienia owsem jest używana maszynka, która wsypuje się ziarno prosto do dzioba. Maszynka ta przyczynia się do oszczędności ziarna. Ten sposób tuczenia gęsi jest mniej kłopotliwy.

Tuczenie kurcząt polega na trzymaniu ich w zamknięciu, przez czas tuczenia, dając im: rano moczone skórki chleba, te które pozostają w domu niedojedzone i gotowane ziarno żyta, w południe ziemniaki parowane z drobnymi otrębami jęczmiennymi, lub ze śrutą jęczmienną, a wieczorem ziarno pośledniе surowe. Kury zabija się w ten sposób jak gęsi. Łebki obwiązuje się papierem białym, woskowym.

Drób, który ma być zabity nie dostaje pożywienia przez 18—24 godzin przed zabiciem, za to dostaje czystą wodę, żeby kiszki były oczyszczone. **Instr. roln. A. Mayer.**

Akcja konwersyjna kończy się

Akcja konwersyjna w instytucjach kredytu krótkoterminowego jest na ukończeniu. Według rozporządzenia min. skarbu z 24 października br. wszelkie układy konwersyjne mogły być zawierane do 31 października 1936 r. Układy zawarte do tego terminu będą zatwierdzane przez komitet konwersyjny, o ile zostaną przesłane do banku akceptacyjnego do dnia 30 listopada 1936 r. Po wygaśnięciu terminów do zawierania układów konwersyjnych, komitet konwersyjny wydawać może decyzje i orzeczenia co do winy dłużnika lub instytucji kredytowej jedynie w sprawach wniesionych najpóźniej do dnia 31 grudnia 1936 r. Po upływie terminów do zawierania układów oraz do wnoszenia spraw do komitetu konwersyjnego o uznanie winy stron w niedojściu do skutku układu — instytucje wierzycielskie będą miały swobodę w dochodzeniu swych wierzytelności rolniczych.

Po upływie 3 lat przy układach konwersyjnych, zawartych przed 30 listopada 1934 r. i po upływie 2 lat przy układach konwersyjnych, zawartych po 30 listopada 1934 r. — instytucje wierzycielskie uprawnione będą do pobierania od dłużników w ratach za okres półroczny z góry od niespłaconego kapitału odsetki w wysokości 4 i pół procent w stosunku rocznym.

W Polsce będzie wyrabiana wełna z mleka

Jak już swego czasu podawaliśmy, włoski uczony i przemysłowiec Antonio Feretti z Mediolanu wynalazł sposób wyrobu sztucznej wełny z mleka. Produkcja takiej wełny już we Włoszech jest rozpoczęta. Ostatnio zaś doszła wiadomość, że w Łodzi powstała spółka akcyjna „Polana" z kapitałem 4 milionów zł., która przystąpi wkrótce do wyrobu wełny według wynalazku włoskiego. Polscy przemysłowcy patent wykupili i przygotowują się do produkcji sztucznej wełny. Organizatorzy sadzą, że cena tej wełny nie będzie przekraczała obecnych cen wełny pranej. Może to przyczynić się do zmniejszenia przywozu wełny zagranicznej do kraju.

Dla otrzymania 1 kg. wełny potrzeba 33 kg. mleka krowiego. Początkowa produkcja nowej fabryki obliczona jest na 1 milion 100 tysięcy kg. wełny rocznie, zatem już w pierwszym roku zbyt mleka powiększy się o z górą 33 miliony litrów. Dążeniem założycieli nowej gałęzi wytwórczości jest stopniowe powiększanie produkcji wełny sztucznej tak, aby produkcja ta wyniosła w drugim roku 3 i pół miliona kilogramów. Podstawą surowca dla produkcji sztucznej wełny jest t. zw. kazeina (rodzaj wysuszonego twarogu). Sztuczna wełna odpowiadać będzie wełnie owczej, naturalnej. Nieco od niej mniej odporna, za to ma być cieplejsza.

Oblicza się, że 1 kg. wełny pranej kosztuje 6 zł., zatem już w pierwszym okresie działalności fabryki przy średniej produkcji 2 milionów kg. wełny sztucznej uzyska się oszczędność na przywozie wełny naturalnej w wysokości 12 milionów zł., co odpowiada mniej więcej 12 proc. ogólnego przywozu surowca wełnianego. Przy pełnej przewidzianej produkcji 3 i pół miliona kg. rocznie — możemy ten przywóz zmniejszyć o blisko 20 procent. Wełna sztuczna wyrabiana z sernika mleka krowiego będzie się nazywać lanitalem.

Sprawa ta jest doniosłego znaczenia tak dla interesów państwa, jak i rolnictwa polskiego. O ile opłacalność produkcji mleka może doznać przez większy zbyt poprawy, o tyle hodowla owiec może być zagrożona, co zwłaszcza dla terenów Podkarpacia mogło by wpłynąć ujemnie.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Ile zebrano pszenicy w Europie? Według obliczeń Instytutu Rolniczego w Rzymie zbiór pszenicy w Europie szacuje się na 400 milionów centnarów, wobec 428 mil. cent. w roku ubiegłym. Przybliżona średnia wydajność z hektaru wynosi 12.9 cent. wobec 13.4 cent. w roku poprzednim.

Ceny zboża na krajowych rynkach po dłuższej zwyżce spadły, wskutek zwiększonej podaży. Najbardziej obniżyły się ceny żyta w Małopolsce.

Obawy o zbiór ziemniaków. Wskutek ciągłych deszczów, zbiory ziemniaków opóźniają się i zachodzi obawa, że przy dłuższej słocie może nastąpić gnicie okopowizny. Ponieważ ziemniaki stanowią główny ośrodek odżywczy ludności wiejskiej może zajść wypadek niedoboru pożywienia i głodu na wsi.

Proso mandżurskie w Polsce. Pierwsze próby uprawy czumizy (prosa mandżurskiego) wypadły w Polsce dobrze. Z jednego litra nasienia zebrano w pewnych okolicach 400-krotny plon. Czumiza może zastąpić w okolicach górzystych owies przynoszący mniejsze plony.

Z giełdy zbożowej. W Krakowie płacono za 100 kg.. żyto 18.50 do 18.75; pszenica 23.50—23.75; owies 16.50—16.75; jęczmień 19 do 20 zł.; otręby pszenne 12.50—12.75; żytnie 12—12.25.

Powiedz mi jakie czytasz pisma, a ja ci powiem czy jesteś katolikiem czynnym czy śpiącym.

dlem, są małorolni. Mało powiedzieć: małorolni — to jeszcze gorzej jak bezrolni. Mają bowiem morgę, czy półtorej ziemi dość piaszczystej, a na utrzymaniu rodzinę składającą się niejednokrotnie z dziesięciorga ludzi... Gniotą się na tym skrawku ziemi, i już nawet w lepszych czasach trzeba było pomagać sobie zarobkiem poza domem... Wyjeżdżali więc na Śląsk do pracy, do Katowic, do Królewskiej Huty, do Jaworzna, lub Trzebini a... wszędzie roboty były. Znośnie więc powodziło się ludziom, bo można było sobie dokupić wiele rzeczy i żyć nawet nie źle. To też oszczędni żyją jeszcze tamtymi resztkami zarobków, ale naogół bieda jest wielka. Żyje się z dnia na dzień — bo się musi. I można się nieraz dziwić, jakim cudem niejedni utrzymują się na fali życia.

Zdawało by się więc, że przy takim stanie zarobkowania, w obliczu skrajnej nędzy, życie katolickie, czy towarzyskie lub kulturalne zamrze w tej miejscowości. A jednak tak nie jest. Ludzie garną się do życia katolickiego — do oświaty, aby tylko nie dać się złemu losowi — zachować pogodę ducha i nie pogrążyć się w pesymizm, lub iść za podszeptami jednostek, które nie mają nic do stracenia, a chciały by innym wydrzeć resztki... Moc ducha tych ludzi katolickich zapatrywań jest wielka i ich ofiarność daleko znana... Chcieliby, żeby wszystko było dobrze w parafii, w gminie, czy gromadzie... Nie szczędą więc pracy i ofiar. Można na dowód tego oglądnąć ich mieszkania — czyste są, choć ubogie — skromne, ale ładne; a wejdźmy do kościoła... odnowione ołtarze i malowidła, a przecież to tysiące kosztowało. Któż na to dał? Mieszkańcy parafii. Jak oni to robią? — nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jednak jest zaradność i ofiarność u tego gościnnego ludu. — Są wszystkie Stowarzyszenia katolickie, od młodzieży zaczynając a kończąc na starcach. Wszystko jest zgrabne i doborowe. Zbiórki i zebrania bez spóźnień, a ks. Proboszcz — były kapelan wojskowy, człowiek energiczny, posiada dar zjednywania i tę tężyznę, która się ludziom udziela. — Trzeba też zaznaczyć, że stowarzyszenie chłopców posiada własną orkiestrę, a prowadzi ją ks. Krzywanek, doskonały zresztą muzyk... wkłada w to zdrowie i pieniądze, ale za to, jak podczas uroczystości kościelnych lub świeckich zagrają, to aż się wszystkim oczy świecą z radości. Tak samo druhny wiele działają. Jest tylko ta bolączka, że nie ma Domu Katolickiego, który by skupiał te liczne organizacje. Niejednokrotnie akademie itd. urządzane są pod gołym niebem, a więc zależnie od warunków atmosferycznych i przepowiedni Pima... Bliżej nie piszę o tych organizacjach, same bowiem nadsyłają często do „Dzwonu" sprawozdania ze swoich poczynań.

Zaznaczyć jednak trzeba, że i w Czernichowie, w tej miejscowości silnie katolickiej — od czasu do czasu daje się odczuwać powiew czerwonych haseł, wiejących od miejscowego związku socjalistycznego P. P. S., który nie jest zbyt liczny, ale zawsze sieje wiatr, a burzę zostawia dla innych... Jest to arcydziwny związek. Niby socjaliści — niby niesocjaliści — coś niby chcą, ale konkretnie sami nie wiedzą, co. W każdym razie socjaliści. Mimo wyraźnej niechęci do Kościoła — 1-go maja miejscowi członkowie P. P. S. zamówili sobie Mszę św. w Czernichowie, na którą przyszli gremialnie. Akurat zaśpiewano w kościele: „Wesoły nam dzień dziś nastał..." więc poczęli także śpiewać, a szeptem mówi jeden do drugiego: „towarzyszu kumoterku, przecież ksiądz dziś w czerwonej kapie nawet... Jak nas to przyjmują..." „No, no! — mruczy sąsiad — „prowda!" — Był to bowiem dzień apostołów męczenników św.: Jakóba i Filipa — o czem nie wiedzieli ci towarzysze... wszyscy z koronkami i książeczkami do modlenia. Skoro jednak opuścili mury kościelne zaśpiewali odrazu „czerwony sztandar" — a tu i ówdzie padał okrzyk: „precz z Kościołem!" — Jakaż więc logika i konsekwencja? Idą do związku czerwonego, jak barany i robią tak, jak jakiś krzykacz każe, a nie wiedzą nawet, o co chodzi! Ludzie! Przecież dwom panom służyć nie można!

Tworzy się obecnie w Czernichowie Chrześcijański Front Robotniczy, więc myślę, że w nim dopiero znajdą to, czego im socjalizm dać nie może i nigdy nie da, bo nie idzie i nigdy nie szedł drogą konsekwentną. Przywódcy ich bowiem na podbój kapitalizmu jadą limuzynami, kupionymi za grosze robotnicze — sami dążący do kapitalizmu... do wzbogacenia się kosztem proletariatu. Czyż to Blum nie jest milionerem i fabrykantem broni? Czy to francuski przywódca komunistów Thorez nie ma wspaniałego auta?

Na zakończenie powiem jednak, że pomijając drobne ekscesy towarzyszy z pod czerwonej gwiazdy — w Czernichowie jest spokój, a życie idzie naprzód dużymi krokami.

WINCENTY KUGLIN.

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jak sie już nieraz pokwaliłem w moich gawędach, jestem muzykantem. Wiem nieomylnie, ze pomiędzy Cytelnikami nasego „Dzwonu Niedzielnego" jest kielkaset muzykantów, a takich, co ich muzyka ciesy, kielka tysięcy amatorów, tak prosę pieknie ks. Redaktora, zeby mi pozwolił na kiełka gawęnd, o muzykanckiem fachu, rajwachu, chlebie i niebie, zebym moich kolegów muzykantów znanych i nieznanych, ale kochanych rozweselił, uradowoł i pociesył, ze to teraźniejsyk casów, z muzykantami coraz bardziej kiepsciusieńko. Rozmajte masynki, gramofony, patyfony, harmonije i radyje interes muzykantom coraz więcej psują. W tem miejscu przypomino sie mi, jak jeden pański dziod kręcił korbą przy kataręnie popsutej co połowę tonów marsia Radeckiego ino wyfucała. Kiedy trzy dziewuchy i dwóch parobcaków kozali mu losy swojego zycio, przez białą mys wyciągnąć, uradowany sam do siebie powiedzioł: — Zeby nie ten mój talent muzykancki, tobem zmarnioł na tem świecie, i znowu zacął wesoły korbą myrdać, tego marsia Radeckiego — tullu tullu kfukkfuk tullkfuk... Jakiś cowiek z kompanije, co obstąpiła tego kataręniorza z biołemi mysami (a było to na odpuście Kalwaryjskiem) powiado: — Jakoś wom panocku ta wasa katarenijo więcej fucy jak gro! A katareniorz mu na to: — Co wy sie ociec na muzyce, na graniu rozumiycie, jo tak grąm, jak mąm w nutak napisane! — A kadys panocek mają te nuty? — pyto sie gorol kataręniorza. — Ucciwsy ten dzień święnty hawoj! — tu pokozoł wskazującem palcem lewej ręki na swój... grzbiet, ze pielgrzym sie odcepił od tego kataręniorza. I jo sie tes odcepię od tego mechanicnego granio, a będę dalij gawędził o prowdziwem muzykanckiem graniu.

Jo Bartos Gaduła umiem fidlić na skrzypeckach, ciurkotać na flecie i churać na basie nieskodnie. Mało to, bo mój kolega Wicek z Przytkowic, to wszyćkie muzykanckie instrumenta i nacęnia jakie ino sa, wyoblizowoł, za co mu jego Magda patent na kapelministra dała. Cóz z tego ale, kiedy suchąm gęmbą nie bedzie groł, a jak se znowu cycnie tronkowości na odwilzenie gęby, to tele, co zaś groł nie bedzie, bo „abażurę" zodęcie straci, a wtedy wyrnie tenorem o ziemię ze sie dwiesta metrów konyrcio, cego nawet sławno nasa Walasiewicówna dyskiem nie potrafi. Jezeli mi nie wierzycie muzykowie w Krakowie, to se spytojcie Hauzlera na Floryjańskiej, albo p. Nikla, wiela razy do roku prostują tenor trombę moiemu koledze najserdecniejsemu Wickowi z Przytkowic. Wicuś! Ej Wicuś mój kolego przeserdecny, jo ci radzę, przestań tego granio flasinetto „alkoholetto", bo byś sie móg nie dostać do niebieskiej kapeli, a do nieba muzykancio mają pierwseństwo, bo tam jest granio, a granio tysiąc razy więcej jak na tem ziemskiem padole, Pan Jezus sowicie płaci za granie!... Z nieba spadają kawołki gwiozd, meteory to wiadomo, ale jak byś sie opił niebieską małmazyją, jak charą na tej ziemi, a prasnął tenorem na ziemię, tobyś przewrócił cała astronomiją na ziemi, ze tenory, a nie meteory z nieba na ziemię spadają, zaś z niebieskiej kapeli mógbyś dostać odprawę do cyśca, w ktorem musiołbyś ze sto lat tenorowem głosem jojcyć! O! w tamten tydzień na weselu w Sosnowicach, znowu ten mój kolega Wicek, zrobił tenorem zamach na mojego kolegę Józka Domanusa, ze sie klapise wszyśkie zharatały. Taki to blasany, mosięzny Kiepura tenorysta z mojego kolegi Wicka! — Nabrołem trochę kolegę Wicka, na łopatę, ale sie o to nie pogniwo, bo jak my grali na weselu u Maćkówny pode dworem i napiliśmy sie na zgodę „brudesa", sąm mie o to prosił, zebem go puścił w gazyty, jaki z niego kapelminister.

W innej gawędzie o muzykantach, opowiem wam kiedy, jak w jedny wsi, witała wieś z muzyką nowego pana dziedzica zyda. Oj, uśmiejecie się tes Cytelnicy i Cytelnicki nasego „Dzwonu Niedzielnego", jageście sie jesce moze nigdy w zyciu nieuśmiali!



Zabytkowy kościół w Krzęcinie koło Skawiny, odrestaurowany, o dwu wieżach krytych gontem, jest w diecezji jedynym kościołem w tym stylu.

Z uroczystości poświęcenia sztandaru K. S. M. Ż. w Czernichowie. W środku uczestników widoczny X. Biskup Rospond.





DZIAŁ ROLNICZY

PORADNIK NA LISTOPAD.

W polu i zagrodzie. Jak najwięcej orać pod przyszłe siewy. Głęboka orka zimowa jest podstawą kultury roli. Nie zaniedbywać przegonów po wyoraniu każdego pola, aby woda miała odpływ. Na łąkach i pastwiskach, gdy sucho jeszcze — zdzierać mech, wygrabiać go i wozić na kompost. Czyścić wszystkie narzędzia rolnicze i ponaoliwiać, aby się dobrze przechowały przez zimę. Kończyć zakładanie kiszonek. Przy przechodzeniu z żywienia inwentarza na zimową paszę uważać, aby tego raptownie nie robić. W żywieniu w tym miesiącu posiłkujemy się jeszcze resztkami liści, końskim zębem, którym się teraz korzystnie przedłuża letnie żywienie i zaoszczędza okopowizny.

W sadzie i ogrodzie. Sadzenie drzew i krzewów mieć już na ukończeniu. Krzewy owocowe można przesadzać. Kończyć dołowanie warzyw. Przykrywać delikatniejsze krzewy. Truskawki po przymrozkach przykrywać nawozem słomiastym lub liśćmi. Przekopać przed zimą ziemię w sadzie.

PRZYSŁOWIA.

Kto w jesieni bydląt nie tuczy — ten je w zimie dźwiga, na wiosnę wywlóczy.

W listopadzie wiele wody — na łąki wielkie wygody.

Rolnictwo duńskie

Tuczenie drobiu

Zwiedzając rzeźnię miejską w Kopenhadze, zauważyłem oddział drobiowy, gdzie bito i pakowano drób na sprzedaż wewnątrz kraju i na eksport do Anglii. Odrazu rzucał się w oczy piękny wygląd dobrze utuczonego drobiu. Jak z obserwacji całej hali drobiowej spostrzegłem, wszystek drób przeznaczony na wywóz jest zabarwiony kremowo, a kury i kurczęta posiadają jasne, żółte nogi. Bitego drobiu o czarnych, czy zielonych nogach nie widziałem. Z udzielonych mi informacji, dowiedziałem się, że importerzy wymagają tylko transportów drobiu o jasnej barwie nóg i takie uzyskują najwyższe ceny. Drób po zabiciu i oskubaniu, wymyciu i wypatroszeniu jest pakowany w skrzynki drewniane wyścielone pergaminem. Przygotowanie na sprzedaż drobiu bitego jest połączone z wielką starannością. Jest on przygotowany ładnie, wygląda zachęcająco. Przed zabiciem sztuki przeznaczone na rzeź są przez 24 godzin głodzone. Drób jest zabijany tak, że rana krwawa jest mało widoczną na zewnątrz, a więc przez przecięcie żył wewnątrz gardła.

Do rzeźni drób jest dostarczany w stanie utuczonym. Sposoby tuczenia są wypróbowane i zależnie w danej okolicy od posiadanej paszy różnie stosowane. Rolnicy duńscy wiedzą, że o ile drób przeznaczony do chowu wymaga dużo ruchu, powietrza i światła, to do tuczenia ruch trzeba ograniczyć.

Okres tuczenia gęsi trwa 3—4 tygodni. Sztuki przeznaczone do tuczenia zamyka się w zagrodzie i daje im się przez dwa tygodnie owies w ziarnie, lub śrutowany z parowanymi ziemniakami, w ilości nieograniczonej, tj. ile zjedzą i czystą wodę do picia, po 2 tygodniach, wciąż trzymając gęsi w zamknięciu, daje się im kluski zagniecione z ciemnej mąki pszennej, zmieszanej ze śrutowanym jęczmieniem i wodą, a następni gotowane. Wielkość klusek jest równa na grubość i długość pierwszemu palcowi ręki. Dając tę karmę, kluski wkłada się do wody letniej, aby były śliskie z wierzchu, bo wtedy gęsi mogą je łatwiej połykać, po czym kładzie się do dzioba i popycha palcem naprzemian to jedną kluskę, to jeden kawałek parowanych ziemniaków, pokrajanych podłużnie w kształcie klusek i takiej samej jak kluski grubości i długości. Naraz daje się 10 klusek i tyleż kawałków ziemniaka. Uważa się przy tym na objętość wola, początkowo daje się mniej klusek, a w miarę, jak wole się rozpycha, coraz więcej. Do picia dostają gęsi czystą wodę. Karmi się 4—5 razy dziennie.

Po 2 tygodniach karmienia kluskami i ziemniakami waga gęsi dochodzi do 7 kg., a po 3 tygodniach do 9 kg.

Innym sposobem tuczenia gęsi jest karmienie gęsi przez około 3—4 tygodni, przy czym przez pierwsze dwa tygodnie dostają gęsi, w ilości nieograniczonej, t. j. ile zjedzą śrutę z jęczmienia i owsa, oraz parowane ziemniaki, a do pica czystą wodę. Przez ostatni, tj. czwarty tydzień, dostają gęsi tylko owies w ziarnie i wodę do picia. Do karmienia owsem jest używana maszynka, która wsypuje się ziarno prosto do dzioba. Maszynka ta przyczynia się do oszczędności ziarna. Ten sposób tuczenia gęsi jest mniej kłopotliwy.

Tuczenie kurcząt polega na trzymaniu ich w zamknięciu, przez czas tuczenia, dając im: rano moczone skórki chleba, te które pozostają w domu niedojedzone i gotowane ziarno żyta, w południe ziemniaki parowane z drobnymi otrębami jęczmiennymi, lub ze śrutą jęczmienną, a wieczorem ziarno poślednie surowe. Kury zabija się w ten sposób jak gęsi. Łebki obwiązuje się papierem białym, woskowym.

Drób, który ma być zabity nie dostaje pożywienia przez 18—24 godzin przed zabiciem, za to dostaje czystą wodę, żeby kiszki były oczyszczone. **Instr. roln. A. Mayer.**

Akcja konwersyjna kończy się

Akcja konwersyjna w instytucjach kredytu krótkoterminowego jest na ukończeniu. Według rozporządzenia min. skarbu z 24 października br. wszelkie układy konwersyjne mogły być zawierane do 31 października 1936 r. Układy zawarte do tego terminu będą zatwierdzane przez komitet konwersyjny, o ile zostaną przesłane do banku akceptacyjnego do dnia 30 listopada 1936 r. Po wygaśnięciu terminów do zawierania układów konwersyjnych, komitet konwersyjny wydawać może decyzje i orzeczenia co do winy dłużnika lub instytucji kredytowej jedynie w sprawach wniesionych najpóźniej do dnia 31 grudnia 1936 r. Po upływie terminów do zawierania układów oraz do wnoszenia spraw do komitetu konwersyjnego o uznanie winy stron w niedojściu do skutku układu — instytucje wierzycielskie będą miały swobodę w dochodzeniu swych wierzytelności rolniczych.

Po upływe 3 lat przy układach konwersyjnych, zawartych przed 30 listopada 1934 r. i po upływie 2 lat przy układach konwersyjnych, zawartych po 30 listopada 1934 r. — instytucje wierzycielskie uprawnione będą do pobierania od dłużników w ratach za okres półroczny z góry od niespłaconego kapitału odsetki w wysokości 4 i pół procent w stosunku rocznym.

W Polsce będzie wyrabiana wełna z mleka

Jak już swego czasu podawaliśmy, włoski uczony i przemysłowiec Antonio Feretti z Mediolanu wynalazł sposób wyrobu sztucznej wełny z mleka. Produkcja takiej wełny już we Włoszech jest rozpoczęta. Ostatnio zaś doszła wiadomość, że w Łodzi powstała spółka akcyjna „Polana" z kapitałem 4 milionów zł., która przystąpi wkrótce do wyrobu wełny według wynalazku włoskiego. Polscy przemysłowcy patent wykupili i przygotowują się do produkcji sztucznej wełny. Organizatorzy sądzą, że cena tej wełny nie będzie przekraczała obecnych cen wełny pranej. Może to przyczynić się do zmniejszenia przywozu wełny zagranicznej do kraju.

Dla otrzymania 1 kg. wełny potrzeba 33 kg. mleka krowiego. Początkowa produkcja nowej fabryki obliczona jest na 1 milion 100 tysięcy kg. wełny rocznie, zatem już w pierwszym roku zbyt mleka powiększy się o z górą 33 miliony litrów. Dążeniem założycieli nowej gałęzi wytwórczości jest stopniowe powiększanie produkcji wełny sztucznej tak, aby produkcja ta wyniosła w drugim roku 3 i pół miliona kilogramów. Podstawą surowca dla produkcji sztucznej wełny jest t. zw. kazeina (rodzaj wysuszonego twarogu). Sztuczna wełna odpowiadać będzie wełnie owczej, naturalnej. Nieco od niej mniej odporna, za to ma być cieplejsza.

Oblicza się, że 1 kg. wełny pranej kosztuje 6 zł., zatem już w pierwszym okresie działalności fabryki przy średniej produkcji 2 milionów kg. wełny sztucznej uzyska się oszczędność na przywozie wełny naturalnej w wysokości 12 milionów zł., co odpowiada mniej więcej 12 proc. ogólnego przywozu surowca wełnianego. Przy pełnej przewidzianej produkcji 3 i pół miliona kg. rocznie — możemy ten przywóz zmniejszyć o blisko 20 procent. Wełna sztuczna wyrabiana z sernika mleka krowiego będzie się nazywać lanitalem.

Sprawa ta jest doniosłego znaczenia tak dla interesów państwa, jak i rolnictwa polskiego. O ile opłacalność produkcji mleka może doznać przez większy zbyt poprawy, o tyle hodowla owiec może być zagrożona, co zwłaszcza dla terenów Podkarpacia mogło by wpłynąć ujemnie.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Ile zebrano pszenicy w Europie? Według obliczeń Instytutu Rolniczego w Rzymie zbiór pszenicy w Europie szacuje się na 400 milionów centnarów, wobec 428 mil. cent. w roku ubiegłym. Przybliżona średnia wydajność z hektaru wynosi 12.9 cent. wobec 13.4 cent. w roku poprzednim.

Ceny zboża na krajowych rynkach po dłuższej zwyżce spadły, wskutek zwiększonej podaży. Najbardziej obniżyły się ceny żyta w Małopolsce.

Obawy o zbiór ziemniaków. Wskutek ciągłych deszczów, zbiory ziemniaków opóźniają się i zachodzi obawa, że przy dłuższej słocie może nastąpić gnicie okopowizny. Ponieważ ziemniaki stanowią główny ośrodek odżywczy ludności wiejskiej może zajść wypadek niedoboru pożywienia i głodu na wsi.

Proso mandżurskie w Polsce. Pierwsze próby uprawy czumizy (prosa mandżurskiego) wypadły w Polsce dobrze. Z jednego litra nasienia zebrano w pewnych okolicach 400-krotny plon. Czumiza może zastąpić w okolicach górzystych owies przynoszący mniejsze plony.

Z giełdy zbożowej. W Krakowie płacono za 100 kg., żyto 18.50 do 18.75; pszenica 23.50—23.75; owies 16.50—16.75; jęczmień 19 do 20 zł.; otręby pszenne 12.50—12.75; żytnie 12—12.25.

Powiedz mi jakie czytasz pisma, a ja ci powiem czy jesteś katolikiem czynnym czy śpiącym.



Przedstawiciele armii włoskiej w imieniu Mussoliniego składają ziemię z Rzymu na kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.



Inspektor armii gen. K. Sosnkowski mianowany zostanie gener. broni.

Wesoły kącik.

MIĘDZY MYŚLIWYMI.

— Wie pan, są psy, które mądrością swoją i sprytem przechodzą nieraz swoich panów.

— O tak — ja sam mam takiego wyżła.

W SĄDZIE.

Sędzia: — Powiedz, czyś winny, czy nie?

Złodziej: — Na to jest pan sędzia, żeby to wykrył.

NA ULICY.

— Wiele kosztuje to ubranie?

— Nie wiem, bo mnie jeszcze krawiec nie zaskarżył.

PROSTY ŚRODEK.

— Ach panie doktorze, co się bierze na katar?

— Chustkę do nosa.

— Sądzi pan, że to wystarczy?

— Jak nie wystarczy jedna, to dwie.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron.

Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20.

Konto czekowe P. K. O. 404.712.

Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr.

W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne.

Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.